



GAZETA BIAŁA

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 5 (140)

NIEDZIELA, 4 LUTEGO 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

Powrót do cywilizacji

„Biją się polskie pułki
O Nike Samotraczkę,
O stare ateńskie zaułki.
O tysiące minionych lat.
O Akropol i Kapitol,
O Grecję i Rzym
Uderza włoskie kopie
Atryleryjski dyn.

(Kazimierz Wierzyński
— Via Appia).

Konferencje w Dumbarton Oaks, międzynarodowa konferencja lotnicza w Waszyngtonie, wiadomość, że ZSRR nie prześluzi układu Lease-Lend, stosunek Sowietów i krajów od nich zależnych do UNRRA, ostatnie wydarzenia w Grecji, ogłoszenie w Lublinie t. zw. „tymczasowego polskiego (?) rządu” — to są wszystkie fragmenty jednego zagadnienia.

Listę tych nieporozumień można by mnożyć. Wszystkie dotychczasowe systemy współpracy międzynarodowej zawiodły. Okazuje się, że bez przebudowy poglądu na życie międzynarodowe nie będzie można zorganizować pokoju, czyli bezpieczeństwa.

Współpraca ułtyka przede wszystkim dlatego, że nie ma zgodnego poglądu między wielkimi trzema partnerami. Gdy trzech chirurgów tworzy konsylium, to mniemać należy, że przed przystąpieniem do operacji uzgodnili swoje poglądy zarówno co do istoty samej choroby, jak i metod operacji. Okres między pierwszą a drugą wojną światową, rozpatrywany pod kątem widzenia prób zorganizowania międzynarodowego bezpieczeństwa, uczy nas, że główną przyczyną załamania się wszystkiego były zbyt głębokie, zasadnicze różnice pomiędzy ustrojami państw europejskich.

Byłoby absolutnym nonsensem sądzić, że reprezentant totalnych, hitlerowskich Niemiec byłby lojalnym partnerem w pracach jakiegokolwiek organizacji międzynarodowej. Byłoby również wielkim błędem przypuszczać, że komuniści użnia kiedykolwiek podział Europy czy świata na „strefy wpływów”. Światopoglądy totalistyczne są z istoty swej agresywne, a celem ich jest nie współpraca, lecz panowanie. Istotą kompromisu jest współpraca — lecz czyż jest ona możliwa z potencjalnym agresorem? Państwo totalne każde ustępstwo traktuje wyłącznie jako wstęp do celu głównego, którym jest panowanie.

Komunizm jest koncepcją uniwersalistyczną. Doktryna ta, wywodząca się z przesłanek materialistycznych, stanowi całkowite zaprzeczenie poglądu zachodniego, który wyrósł z tradycji Grecji, Rzymu i chrześcijaństwa.

Na uniwersalistycznym dynamizmu komunizmu świat zachodni musi odpowiedzieć uniwersalizmem swojej kultury. Sama negacja, uprzedczywe zapewnianie, że komunizm nam nie odpowiada, — nie wystarczy. Europa upadła, bo przestała być kulturalnie uniwersalistyczna. W okresach średniowiecza inowiono, w sensie poglądu kulturalnego, jednym językiem w Rzymie i w Krakowie, w Padwie i w Heidelbergu. W roku 1939 Berlin i Warszawa, to były dwa światy, Moskwa i Londyn, to były dwie planety. Ludzie stracili wspólny język. Co w jednym kraju było zbrodnią, w drugim nadawano za to ordery. Co w jednym kraju nazywano socjalizmem, reszta świata

zwała faszyzmem — co w Rosji zwaną demokracją, było w istocie totalizmem itd. Czy w takich warunkach można mówić o jakiegokolwiek współpracy międzynarodowej i bezpieczeństwie?

Faszyzmu typu włosko-niemieckiego nie przetrwają tej wojny. Na placu pozostaną już tylko dwa poglądy: chrześcijańsko-zachodnio-europejski i komunistyczny. Siłą komunizmu jest jego postulat uniwersalistyczny — dążenie do skomunizowania całego świata. Słabością kultury zachodniej jest fakt, że utraciła pęd ku uniwersalizmowi. Czy chce się tę wojnę zwieć ideologiczną czy nie, przed każdym człowiekiem kultury zachodniej staje problemat: z komunizmem czy przeciwko niemu. Nie ma trzeciej ewentualności i nikt w tym

się żmudnie ku realizacji idealistycznych wartości wolności, sprawiedliwości i prawa. W sumie manifestacje te są wyrazem przekonania o wyższości wartości moralnych nad materialnymi.

Chrześcijański pogląd kulturalny był niegdyś znacznie bardziej zdefiniowany, niż dziś. Jest jednym z paradoksów historii, że rozrost środków komunikacyjnych ludzi bynajmniej do siebie nie zbliżył. Wadliwy ponadto izolacjonistyczny i agresywny nacjonalizm, próby tworzenia „kultur” na użytek jednego narodu doprowadziły w sumie do zupełnego rozluźnienia poczucia wspólnoty kulturalnej u Europejczyków. Końcowym stadium tego destrukcyjnego procesu było wypowiedzenie przez jeden z potężnych narodów euro-

rem antyłacińskiego Wschodu — broniliśmy kresów zasięgu myśli zachodniej.

Nasze poczucie narodowe wyrosło na podłożu tej kultury. Odejsz od niej — odejsz od Rzymu i chrześcijaństwa byłoby równoznaczne z kresem istnienia Polaków jako narodu. W tym wielkim procesie dziejowym: komunizm przeciw chrześcijańskiej kulturze Zachodu — Polska ma do odegrania wielką rolę. Nasza sprawa nie jest tylko zagadnieniem politycznym wielkiej „trójki”. Jest również wielkim zagadnieniem moralnym świata zachodniego. W opinii publicznej społeczeństw tych krajów mamy sojuszników. Sojusznikiem naszym jest każdy, kto opowiada się przeciw materialistycznej doktrynie, że siła jest prawem.

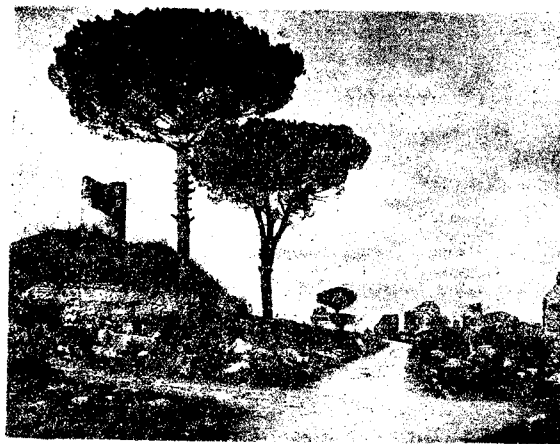
Nie chodzi tu o nowy mesjanizm. Chodzą natomiast o fakt, że dziesiątki i setki milionów ludzi uważają pogląd zachodni za swój — brak im natomiast poczucia wspólnoty kulturalnej. Od spolegowania tej solidarności, a przede wszystkim od uświadomienia niebezpieczeństwa grożącego kulturze zachodniej i chrześcijaństwu — zależy w ogromnym stopniu los naszej sprawy. Głównym kapitałem polskim jest moralna moc słuszności naszej sprawy. Tylko ludzie załamani duchowo i kawiarniani „realiści” lekceważą tę wartość. Historia mówi nam, że grosz wojen europejskich, które kształtowały oblicze świata, wywołanych zostało z pobudek amaterialnych. Wojny kontynentalne były zawsze wojnami ideologicznymi, a stawką gry było przewodnictwo.

Przeżyjemy czasy pogardy. Najistotniejsze wartości naszej chrześcijańskiej kultury przestają być dla wielu realną rzeczywistością. Kultura zachodnia staje się mitem — wartością teoretyczną, książkową. Musimy walczyć o jej stan posiadania tak samo, jak walczy się o ziemię. Musimy być jej patriotami i obrońcami.

We wszystkich t. zw. „konstytucjach” republik sowieckich pełno jest demokracji, poszanowania praw jednostki, wolności słowa, religii itd. Czyż mamy dopuścić, że i w innych krajach kontynentu cywilizacja chrześcijańska wycofa się z życia, by trwać jedynie na papierze w archiwach i przypadkiem ocalałych bibliotekach?

Chrześcijaństwo — jak twierdzi niedawno prymas Anglii — potrzebuje swojego „D-Day” — dnia wielkiej decyzji. Pragnął przez to powiedzieć, że chrześcijaństwo i kultura na nim oparta muszą dokonać ponownej ofensywnej inwazji na kontynent, gdzie walka z poglądem zachodnim prowadzona jest słabszym.

Nie jesteśmy liczebnie wielkim narodem. Braliśmy jednak zawsze wielki udział w procesach o dziejowych perspektywach. Dziś z większą wiarą i determinacją niż wolnościowe dzieci. Wszyscy powstania, Legiony, walki na obczyźnie, rewolucje przeciwko wszelkiej przemocy i tyranii. Dziś z większą wiarą i determinacją niż kiedykolwiek przedtem, musimy być tymi, którzy głoszą nieugiętych wartości chrześcijańskiego poglądu nad materialistycznym, musimy być tymi, którzy „dają przykład” pełnego zaufania w siłę słuszności i sprawiedliwości, musimy być tymi, którzy głoszą, że świat zachodni istnieje siłą tylko wówczas, gdy gotów będzie bronić solidarnie konstytucji swej chrześcijańskiej kultury.



Via Appia

dziejowym procesie nie może uciec w wygodną neutralność. Komunizm bowiem jest nie tylko negacją poglądu zachodniego, lecz jest doktryną w ofensywie. Można więc albo mu się poddać, albo go zwalczać.

Jedno jest pewne: ewolucja ideo nie wtapliwie ku uniwersalizmowi — idzie w kierunku od państwa ku organizacjom ponadpaństwowym. Świat zachodni musi nawrócić do uniwersalistycznego pojmowania swojej kultury, w przeciwnym bowiem wypadku uniwersalna doktryna stanie się komunizm.

II

Kto czyta uważnie prasę światową, od długich debat i dyskusji w Izbie Gmin po liczne „Letters to the Editor” w wielkich dziennikach anglosaskich, tego uderzyć musi fakt, że każda kłóśka słusznej sprawy, każdy wypadek, gdy siła triumfuje nad prawem, budzi wielką reakcję w opiniach publicznych państw zachodu. To właśnie są manifestacje ludzi chrześcijańskiego, zachodniego poglądu, który budowany był przez wieki na przesłankach idealistycznych. Oznacza to, że człowiek tego poglądu, gdziekolwiek był żył i przebywał, wierzył w postępek, wierzył, że ewolucja człowieka idzie ku dobru i nie

pejskich udziału w tej historycznej, kulturalnej współpracy. Gdy w roku 1933 na ulicach miast niemieckich płonęły książki łacińskich klasyków, gdy rzucano na stos arcydzieła francuskiej myśli — był to tragiczny finał europejskiego uniwersalizmu. Europa — jako kontynent pewnej kultury — przestała istnieć.

Jeżeli chcemy żyć, musi przyjść nowe odrodzenie. Pamiętajmy, że komunizm nie jest partią polityczną. — Nie wystarczy mieć w rządzie większość ministrów z partii niekomunistycznych. Komunizm jest tym, co Anglijską zwią „The Way of Life” — drogą życia, metodą pojmowania życia jako całości. Jakikolwiek program partyjny jest zawsze czymś zbyt fragmentarycznym, by móc się mu przeciwstawić. Tu nie chodzi również o demokrację. Komunizmowi przeciwstawić można jedynie naszą „Way of Life”, naszą drogę życia i pojmowania, naszą kulturę jako pogląd obejmujący całość.

III

Polacy są kresowcami świata kultury Zachodu. Tej kulturze zawdzięczamy wiele. Data przyjęcia chrześcijaństwa jest datą otwarcia naszej historycznej egzystencji. Broniąc naszej ziemi przed napo-

MICHAŁ SOKOLNICKI
Ambasador R. P. w Ankarze

POLSKA I TURCJA (III)

Moznaby powiedzieć o Polsce i Turcji w XIX wieku, że narody poznają się i oceniają wzajem w nieszczęściu. Przez cały ten wiek stosunki wzajemne polsko-tureckie są coraz bardziej żywe, poznaje i zdzierzga się stały ciągły przyływ wiadomości, ludzi, stosunków. Ogniwa oficjalnych węzłów, jakie wtedy jeszcze istniały, ciągle zresztą się rwą, są tylko drobną częścią wspólnych spraw, indywidualnych i społecznych zbliżeń. Kto dziś pamięta, że półwieczy słynny emir Wacław Rzewuski był już od pierwszych lat wieku zawziętym miłośnikiem i pełnym badaczem orientalistyki i że od 1809 wydawał w Wiedniu własnym sumptem dzieło „Les Mines d'Orient” — „Die Fundgruben des Orients”, których współpracejnikami był główny historyk Turcji Hammer? O półwiecznych losach i wyprawach Rzewuskiego po krainach Turcji wiadomo jest dość powszechnie.

Ale kto zna wspaniałe dzieło Edwarda Raczynskiego, znakomitego miłośnika literatury ojczystej i wydawcę w Poznaniu „Pomników przeszłości”, „Podróż po Turcji”, drukowaną również w Poznaniu w 1825. Znowu wiadome jest, że w 1836-1837 Juliusz Słowacki odbył swą tak ważną dla pisarza „Podróż na Wschód”, choć nie zaczęła ona o właściwą Anatolię, to jednak przechodziła łuk obok przez wybrzeże i stopy syryjskie. Ale mniej znane i pamiętane są nieśmiertelne strofy „Beniowskiego”, które jak melodia tęsknoty i skargi, jak dźwięk pieśni muzeusza rozlegają się nad dawną tradycję, nad przeszłością bojów i rozterek i dźwięczną żałobą i współczuciem dla tureckich i tatarskich pobratymców w niedoli.

Któż jednak pamięta, że Karol Brzozowski, poeta i myśliciel, zamieszkał na kresach tureckich, był urzędnikiem budujących się w Syrii dróg i kochał życie jako „pustelnik tych krajów”.

Wiadome jest wszystkim, że Adam Mickiewicz przybył w 1855 do Konstantynopola dla współdziałania w organizowaniu polskiego Legionu i tamże nagle 26 listopada 1855 zmarł. Wiadome jest również, że Ludwika Śniadecka, Ludka z opętanymi stróż Beniofskiego, towarzyszyła w Turcji Michałowi Czajkowskiemu.

Ale ileż innych wybitnych Polaków, zagadkowych postaci naszych porobiorczych dziejów, zetknięto się z Turcją, dla niej pracowali, budowało swój wkład do łączności obu narodów? Chlebowski był inżynierem nadwornym sułtana Abdul Azisa i zostawił jeden z najbardziej oryginalnych przyczynków malarstwa narodów na Wschodzie. Matejko przebywał również czas jakiś w Konstantynopolu. W burzliwych czasach „wiosny ludów” w Konstantynopolu byli czynni: Walenty Ziwickowski, Zygmunt Miłkowski (T. T. Jc), Józef Wysocki.

Nasi najwybitniejsi wojskowi na emigracji, generałowie Chranowski, Dembiński pod koniec swego ruchliwego żywota, Bem i Wysocki tutaj na Wschodzie redagowali swoje plany, służyli radą i pomocą armii tureckiej, na współpracy Polski i Turcji opierali swoje zamiary. Bem, bohater z pod Ostrołki, potem jeden z śmiałych wodzów rewolucji węgierskiej tutaj w Konstantynopolu był w misji przy wojsku tureckim, tutaj kierował śmiałymi próbami działań polskich na przyszłość i tu na pograniczu w Alepp (arabskim Halepie) zmarł nagle, prawdopodobnie otruty przez austriackich agentów. Idąc w ich ślady Marian Langiewicz, nieszczęsny krótkotrwały dyktator w 1863, także w Konstantynopolu snuł zamiary na przyszłość, próbował kontynuować organizację wojskową i tutaj jest pochowany.

Tyle mamy nam przeszłość. Jeżeli dzisiaj pójdziemy na brzegi Bosphoru, stanąć nad śmigającym Złotym Rogiem, wstąpimy pod kopuły starych meczetów, obejrzemy warowne mury i twierdze z ładu i z morza, jeżeli zabłądymy w ciśnie i strumie uliczki Pery obejrzemy misternie wybudowane fontanny i Sehibe, to w naszych wędrówkach odnajdziemy niez-

miernie mało śladów tej wzajemnej obu narodów pamięci. Nie ma tablicy, która by nam przypominała, że w zamku Siedmiu Wież (Yedi Kule) nazywanym przez współczesnych Polaków „Jedykula”, więziony był w latach 1620-1623 hetman Stanisław Koniecpolski i tamże, przed jego wyjściem jeszcze za sutym okupem na wolność, zaduszony został wiernie mu towarzyszący Samuel Korecki. O koronie Warneńczyka różne chodzą legendy i nie jest wyłączone, że kiedyś jeszcze się odnajdzie na którymś dnie dawnych skarbców sułtańskich. Serwis belwederki, ofiarowany przez króla Stanisława Augusta Selimowi III, acz nie kompletny, widnieje do dzisiaj na poczynnym miejscu w muzeum Starego Seraju. W zbiorach Świętej Ireny uważany badacz odnajduje karabele czy pałaze ze znakiem krzyża lub Matki Boskiej — wiadomo ślady kiedyś stoczonych potyczek. Portret sułtanki „Rusinki” przemówi do nas znajomymi rysami urody Ukrainki. Portrety malowane przez Chlebowskiego znajdziemy w galerii portretów i w misternym kiosku Abdul Azisa.

Co do ambasady polskiej, to według ustnych ale wiarygodnych opowieści, po wyjeździe Pro'a Potockiego w 1797 została ona zamknięta, ale opieka nad nią utrzymana i klucze od niej były chowane na dworze sułtańskim. Dopiero w 1831 w porażce, w czasie którego spłonęło cztery tysiące domów Pery, spalili się również dom polski, będący jak inne z drzewa. Płacz pusty został przez jakiś czas niezabudowany i bezpański, aż w końcu oddano go na angielską szkołę. Jedyną po tej ambasadzie pamiętką pozostała nazwa rue de Pologne dla przechodzącej obok ulicy. Jednakże teraz również ta nazwa została

zakwestionowana, gdyż nacjonalizm nowej republiki tureckiej wymagał zatarcia wszystkich obconarodowych śladów w nowotureckim mieście Stambule.

Dom, gdzie zmarł Adam Mickiewicz, w dzielnicy kiazim Paszy, dawno się spalił i w którym z kolejnych pożarów. Domek na jego miejscu istnieje i utrzymany jest dzięki pamięci władz polskich, ale na uliczce zatarto tablicę z napisem Adama Mickiewicza. Poza tym tu i ówdzie pozostały najtrwalsze z pamiątek — grobowe pomniki. Kamień Langiewicza zachowany jest na cmentarzu w Skutari; wiele innych kamieni i pomników ślących XVII stulecia znajduje się na cmentarzu w Sisi; a w Adampolu, gdzie jeszcze została się mimo przeciwności losu i niezrozumienia ludzi szczupła garstka potomków kolonii Czartoryskiego, Ludka Śniadecka ma swój równie romantyczny, jak jej wspomnienie w naszych dziejach, pomnik. Pod wielkimi drzewami zachowana jest, postawiona przez Sadyka paszę — Michała Czajkowskiego — słama kolumna z napisem i herbami Polski i Litwy. Otaczają ją liczne groby polskich żołnierzy na Wschodzie.

Co z tej przeszłości pozostało na dzień dzisiejszy?

Stosunki odrodzonej Rzeczypospolitej z republiką turecką nawiązane zostały prawie od pierwszych chwil, ale oba kraje znajdowały się w ciężkich wojennych opatach — Polska do 1921 z Rosją sowiecką, Turcja do 1923 z Grecją i pośrednio z Anglią; dopiero więc od 1923 nastąpiła formalna wymiana poselstw, a potem z inicjatyw Turcji ustanowiona została w 1928 ambasada turecka w Warszawie.

Z NASZEJ DAWNEJ POEZJI KRESOWEJ

Po wzięciu Warszawy (30 września 1831)

I. Wolności, drzyj nad sobą, a zapłac nad temi,
Dla których znikła słusność w niebie i na ziemi.
Nad garstką, co chcą zbawić siebie i narody,
Z olbrzymem Europy śmiałaś iść w zawody,
A zdarzysy krwawą larwę śpiaczą potęgi
Przeszła wszystko, co dotąd głosił dziejów księgi —
I za to, wielki Boże! wśród oklasków wrzawy,
Ojczyzna ich w marzeniu, wróg w murach Warszawy!

O ziemi poświęcona nieszczęściem i chwałą!
Nie trać męstwa, duch żyje, choć umiera ciało.
I żółty w ziemi ległszy, wystrzela dęhina,
I plomien, choć zalany, iskry w nim nie giną,
Drzewa gromem strąskane z odziomków odrosną.
I rzeki lodem ścięte silniej wzbiorą z wiosną,
Lecz teraz, teraz bracia, w tej piekielnej chwili,
Gdy sama tylko rozpacz szale jeszcze chylą,
Krzewimy wzgardę tyranom na Ojczyzny grobie —
Francjo! tyś go rzucał! wieczna klątwa tobie!

Gdzie Polak się objmie krwią zbryzganą wrogów?
Gdzie pójdziesz odszukiwać swych domowych bogów?
Gdzie oprze błędne myśli? różniaci ogniska?
Gdzieś się jego świątynie, rodziny, siedliska?
Pokolenia rozprzeczcie, serca zakrawiające...
By znaleźć strzechę, w którą udadz się stronę?
Najbliższy ptak na gniazdo, każdy zwierz swą jamę.
Narody swą ojczyznę, Polak groby same!

II. Za kraj ojców, za wolność, za praw swoich księgi.
Jak ufny w Bogu Dawid siedzi na Golijata.
Tak czując swoich przodków dzielność i potęgę,
Z tym Bogiem, z tą ufnością błądź wrogów Sarmeta.
Kto z Bogiem, Bóg takiemu udzieli pomocy;
Pysznych niebo potępi, a aniołów są dyabli;
Padł dumny olbrzym trupem od pasterza procy.
Podnieć się w kołose od Polaka szabl!

Jan Ścioborski

Jan Ścioborski. Jest to mało znany poeta Wschodniej Małopolski z przed przeszło wieku. Powodzony raczej: nieznany zupełnie. Dwa tomy jego „rękopisów” podpisanych pseudonimem Jan Pustelnik przedpłył, wraz z dokumentami jego życiorysu na początku tej wojny w zrabowanym dworze. Tyle wiemy, że był to krwawy Pokutynski z Perepelnik pod Złocz-

wem, gdzie pierwotnie papiery te odnaleziono. Ścioborski nie był ani poetą tej miary co Zaborowski, ani nie miał z literaturą do czynienia zawodowo. Tworzenie jego samorodna, pełna rozmachu i poczucia rytmu, gra prawdą poczucia i siłą w niekiedy tych ujęciach, z których dwa ocalone związane dziwnie z naszą chwilą — obecną niniejszym podajemy.

wcześniej niż włoska, angielska i amerykańska. Spuścina wojen, ciężkie i powiklane sprawy potraktowane, stawianie z taką trudnością i tylu przeszkodami nowych zrębów państwowości polskiej i tureckiej nie daly pola do rozmachu ani możliwości bliższej współpracy. Zdawało się czasem, że wbrew tradycjom, geografii i historii polityka Polski i polityka Turcji pociągały się zupełnie odmiennie: nurtami: że Polska zapomniała o drogach i sprawach swoich na Wschodzie, że Turcja przestaje się interesować zagadnieniami: rozległego europejskiego między-morza. W 1925 po przyjęciu Turcji do Ligi Narodów spotkały się Polacy i Turcy przy jednym stole światowych narodów, ale każdy miał tam swoje zawikłane i niełatwe sprawy. Interesy handlowe i finansowe nawiązywano raz po raz, ale oba narody jakoś jednak nie mają do interesów szczególnej umiejętności ani wyraznego szczęścia. Trzeba więc było znowu, aby oba narody znalazły się w potrzebie i niebezpieczeństwie, by z powrotem odnalazł język podobny i wspólnie swe sprawy.

Groźne chmury, jakie zalegały od 1938 Europę, zaczęły również nad Polską jak nad bałkańskim Południowym Wschodem. Dwie części jednego wielkiego wschodnio-zachodniego zagadnienia nie daly się rozdzielić. Bezpośrednie niebezpieczeństwo nad Wisłą odbiło się żuraw troską nad Cieśninami. I oba kraje zwróciły się wówczas wiodzone własnym instynktem i odnowioną tradycją swą polityki w jednym kierunku. Polska w pierwszych dniach kwietnia 1939 złączyła się porozumieniem politycznym z Wielką Brytanią, a w przeddzień wojny, 25 sierpnia, zawarła z nią sojusz, uzupełniając swe przymierze z Francją. Turcja śladem gwarancji danych przez Wielką Brytanię Rumunom i Greckom, złączyła się z Anglią wstępnymi umowami w maju, a już po wybuchu wojny zawarła 15 października w Ankarze formalny traktat sojuszu z Wielką Brytanią i Francją. W ten sposób oba kraje w dobre próby przystąpiły do jednej i tej samej grupy narodów.

Ale kiedy wypadki skomplikowały się, a wojna powszechna zaczęła zataczać za raz to szersze kręgi na starych szlakach zagadnień wschodnich, w związkach zarówno jak w starciach między narodami, odnaleźli się Polacy z Turkami i znowu zrozumieć. Nigdy może zainteresowanie Polski nie było w Turcji tak żywe jak w czasie tej wojny. Dławięcy w nim stale struna szlachetna walk o niepodległość, poczucie wolności, pragnienie, aby byt narodów w tej części świata nie był oddzielony żadnym murem, ani żadną zasłoną od reszty Europy; aby swobodnie rozwijała się tutaj jak i na Zachodzie wola postawiana — obłą zorganizowania się wedle własnych zwyczajów i warunków, rozwijania nierwiewników indywidualnych. Na tym podłożu zadzierzgały się nowe stosunki, przygotowywuje się przyszłość.

O tej przyszłości jedno można dzisiaj tylko powiedzieć: albo Europa ze swą niewpół zniszczoną cywilizacją, z wyczułymi z bogactwa narodami, ze zniszczonymi gromadami i z uszczuploną produkcją stanie się pastwą jakiegos nowego imperializmu — potęgi zachłannej, która zniszczy to, co było cechą szczególniejszą cywilizacji europejskiej — jej różnorodność i narodową swoistość i odrębność; albo też Europa powstanie z gruzów jako związek oparty na pogodzeniu drobnych i większych narodowych ustrojów, z zachowaniem nie tylko ich odrębności, ale ich pełnej swobody i równoprawnej władzy. W pierwszym z tych dwóch wypadków, zarówno Polska jak i Turcja, narzone będą na groźne niebezpieczeństwa, których świadomość w tej wojnie wzrosła wraz z wola obu narodów postawiana wełnymi i rządzenia się samym sobą. W drugim wypadku Polska i Turcja mogły być pomocne sobie wzajem, zarówno jak sąsiedni, w ustaleniu ich swobód i bezpieczeństwa; i oba kraje i narody będą miały przez czas dłuższy wie- że się sobą wspólnie w prowadzonej łącz- nie i zgodnie pracy nad pokojową odbu- dową swojej części świata.

BOHDAN ANDRYCZ

OD MIKOŁAJCZYKA DO ARCISZEWSKIEGO

LIST Z LONDYNU

Londyn, 7 stycznia 1944.

Polacy mają ustalony sposób reagowania na zmiany rządu. Zmian tych w okresie od 1918 r. było wiele, być może, ale nadio wiele. I zawsze każda zmiana powodowała analizę przyczyn, stwarzała nadzieje związane z tymi czy innymi osobistościami, próbowano tworzyć horyskopy na podstawie danych biograficznych nowych mężów stanu. Wynika to z personalnego pojmowania polityki przez Polaków polityki i spraw społecznych, do którego przyzwyczaili nas lata niewoli, kiedy myśl polska odwykała od integralnego pojmowania spraw państwa i racji stanu. W tym najgłębszym wypadku zmiany rządu sytuacja jest o tyle odmienna, że nie chodzi tu jedynie o nadzieje personalne, nie chodzi o przeciwstawianie jednego człowieka drugiemu, lecz o zasady generalnej polityki polskiej w stosunku zarówno do wroga, jak też i do pokoleń.

Premier Mikołajczyk prowadził politykę lawirowania pomiędzy polską racją stanu a obywatelami w stosunku do „antagonów” i usiłował znaleźć jakąś linię kompromisu w tej niesłychanie zmiennej i coraz trudniejszej koniunkturze międzynarodowej, w jakiej zastały wpłynęły nasze sprawy.

W koniunkturze tej było i jest rzeczy nad wyraz trudną stawianiem wszędzie kruspek nad „i”. Było i jest rzeczy bardzo trudną przeciwstawianie naszych wyliczonych spraw sprawom koalicyjnym. Na tym zerwała i zeruje polityka moskiewska, która każde usiłowanie ze strony jakiegokolwiek partnera koalicyjnego mówienia o sprawach i prawach własnych uważa za zbliżenie przeciwko wysiłkowi koalicyjnemu, a sama prowadzi politykę faktów dokonanych, robiąc i zgadzając się tylko na to, co dogadają wyłącznie obecnym lub przyszłym interesom rosyjskim.

Tragedią rządu polskiego było i jest to, że niemożność uregulowania pewnych spraw z Sovietami jest wyrazem konfliktów, załatwianie i przegadywanie zbiega się w czasie z chwilą, gdy i Europa cała (a W. Brytania w szczególności) posiada z Rosją ogromną ilość spraw i zagadnień społecznych. Europa chciała by to spory i zagadnienia traktowała integralnie, bez wstawiania się w regionalne, z tego punktu widzenia, szczegóły, my zaś słusznie nie możemy, nie chcemy, a nawet nie mamy prawa pozwolić na to, by największych ustępstw na rzecz Rosji Europa dokonywała naszym kosztem.

Szyfrowała to praca prowadzenie steru rządu polskiego w każdym momencie historycznym istnienia państwa polskiego. W chwili obecnej do ogromu tej pracy dochodzi niewątpliwie i wieniec cierniowy. Premier Mikołajczyk w tym lawirowaniu miał wyjątkowo utrudnioną sytuację, wynikającą w dużym stopniu również i z własnego, nie zawsze właściwego sposobu postępowania, względnie taktyki. Ogromnym obciążeniem dla niego było w szczególności dobór ludzi, których już same nazwiska powodowały namiętną reakcję wśród szerokiej masy polskich. Brak doświadczenia w posługiwaniu się propagandą i informacją, związana z polityką własną odegrały tu również dużą rolę.

Ponadto prowadzenie polityki, wobec odejścia od normalnie pracującej opinii publicznej, napotykało na nieistniejące w innych warunkach trudności. Że bardzo często w podobnej sytuacji politycy zbyt zasugerowani są koniunkturą zapominają o konieczności trwania przy długodystansowym programie, nieulegając naśladom chwili i nieulegając własnej racji stanu z cudzą, tak, by ta obca racja stanu regenerowała się kosztem naszym. Polska wzbija i wkłada do wysiłku wojennego swój udział w niemiejszym stopniu od innych sojuszników. O ile w większym — nie mówimy. Ocenę to niezawodnie obiektywna historia. Sojusz zmusza do dzielenia zarówno niebezpieczeństw jak i zwycięstw, lecz nie możemy pozwolić na to, by jakikolwiek z sojuszników ułatwiał sobie wyjście z sytuacji jeszcze większym obciążeniem nas strzałami, a zwłaszcza takimi, które byłyby nierpowołane.

Rosja wyraźnie wykorzystuje tę właśnie koniunkturę, a wspomagana przez propagandę, niemiecką, dyskontuje sytuację starając się już dzisiaj, gdy posiada maksymalną koniunkturę polityczną, stworzyć fakty dokonane na daleką przyszłość. Oburzyła się przeciwko temu nie tylko opinia polska, lecz jak wiemy z debaty w Izbie Gmin i z głosów lutejskiej prasy, licznych zebrań i manifestacji na cześć Polski również i opinia angielska i szkocka. Przeciwstawiła się tej polityce faktów dokonanych również i opinia amerykańska. Wykazały te reakcje znakomitość dla nas fakt, że istota sojuszu polskiego z demokracjami jest nie traktat polityczny sygnowany przez tych czy innych mężów stanu, lecz wikała wspólnota duchowa w pojmowaniu istoty praw naro-

ce od czci i wiary — to pozostaje dawać namienność w wysuwaniu P.S.L. i interesów chiopskich na czoło, wszystkich zagadnień państwowych i społecznych Polski.

W każdym bądź razie jest to ubolewania godne, że P.S.L. nie wzięło udziału w obecnym gabinecie. Czysto formalne poparcie ogólnie narodowego wysiłku wojennego, które stronnictwo przyoblecie nowemu rządowi, jest tak naturalne, że w tych warunkach staje się oczywiście niewystarczające. I jest tajemnicą polityczną, że premier Arciszewski ze swej strony przy współudziale wszystkich członków P.P.S. i niektórych innych członków rządu robi usiłowania, by wpłynąć na zmianę decyzji p. Mikołajczyka jako szefa Stronnictwa Ludowego.



Rząd Tomasza Arciszewskiego. Stoją od lewej: S. Sopicki, Minister Odbudowy Administracji; J. Kuropiński, Minister Przemysłu, Handlu i Zagłady; A. Tarnowski, Minister Spraw Zagranicznych; A. Prager, Minister Informacji; Z. Berezowski, Minister Sprawy Wewnętrznej; drugi od prawej: W. Folkiński, Minister Prac Kongresowych; pierwszy od prawej: K. Kasner, Minister Sprawiedliwości.

dów i człowieka. I z tego wynikał już prosty fakt nieuczynania przez rządy brytyjski, amerykański i francuski tzw. „tymczasowego rządu lubelskiego”, którego powstanie jest nieczym innym, jak właśnie jednym z elementów sowieckiej polityki faktów dokonanych.

W tej sytuacji odejście premiera Mikołajczyka było rzeczą słuszną i logiczną. Inna rzecz, że opinia obca usiłowała nadać temu faktowi zgoda inny sens, nieomal jakiegoś rozłam w społeczeństwie polskim, na temat najistotniejszej polskiej racji stanu. Tak jakby przesilenia gabinetowe i przejęcia władzy nawet od najbardziej bezgłowego sprzecznych stronnictw do drugich były świadectwem zasadniczych pęknięć czy rozłamów. Zaprzeczyl zresztą temu sam b. premier Mikołajczyk zarówno na łamach nowopowstałego tu swego organu „Jutro Polski” oraz w publicznym swym wystąpieniu wobec polityków i prasy angielskiej.

W wystąpieniach p. Mikołajczyka odróżnia należały dwie rzeczy. Jego stanowisko w polityce zagranicznej, a w szczególności stanowisko wobec W. Brytanii i Rosji, i jego stosunek do nowego rządu. W tej pierwszej sprawie p. Mikołajczyk wypowiadał się nadal jako zwolennik bardzo elastycznej, wspólnej z W. Brytanią negocjacji z Rosją, podkreślając jednakże, że kompromisu za wszelką cenę być nie może, a w szczególności stojąc na gruncie praw Polski do Lwowa i zagłębła naftowego.

Jeżeli chodzi o stosunek do nowego rządu, to poglądy p. Mikołajczyka i jego stronnictwa nie wychodzą poza znane stanowisko P.S.L. w stosunku do innych stronnictw. I jeżeli odrzucić całą frazeologię już z nowoczesnego (trochę Moskwa załatwiającego) słownictwa politycznego, nazywającego narodowców polskich faszystami, a wszystkich, którzy stoją na gruncie innego stronnictwa, odsądza-

Trzeba również stwierdzić, że największy „wkład” do tej mówiącej stylom Wiecha „pyskówki”, która jest tak nieumiejętna w wewnętrznym życiu polskim, a która tutaj wybucha pomiędzy zwolennikami starego i nowego rządu, wnoszą nie właściwi zainteresowani politycy lub członkowie stronnictwa, lecz tzw. „outsiderzy”. Najbardziej namiętne artykuły atakujące nowy rząd piszą nie ludowcy, lecz np. pp. Stominski, Pruszyński i in., którzy, jak to wszem dokoła wiadomo, jako żywo nigdy nie z ludowcami nie mieli wspólnego. Znużeni i zmęczeni monotonnym życiem londyńskim rodacy traktują artykuły tych namiętnych publicystów jako niebylejakie atrakcje, doszukując się w nich zarówno dużo złośliwości i pikantnych dykterek, jak też nieścisłości materialnej i formalnej. Ciągłe więc ktoś coś prostuje i ciągle ktoś do kogoś pisze listy.

A tymczasem nowy rząd — trzeba to stwierdzić — zdobywa się w tych trudnych dla niego czasach, gdy i obca opinia w stosunku do niego nie jest należąco urobiona i własna nie zawsze poważna i równa, na wielki spokój i duży optymizm. Udziałają się też one obywatelom i tym cywilnym i tym umundurowanym.

Czynnikiem, który najbardziej przemawia do wyobraźni i przekonania lutejskiej opinii jest fakt, że do rządu nowego weszli tak poważni przedstawiciele kilkunaltnej walki podziemnej w Kraju, jak premier Arciszewski i min. spraw wewnętrznych Berezowski. Bez urazy obu panów możemy zaryzykować twierdzenie, że nie chodzi tu o opinie ani o ich osobiste, bezspornie wielkie i w pełni doceniane wartości, ani tym mniej o ich przynależność partyjną. Chodzi tu właśnie o ich ścisły związek z Krajem. Chodzi tu o to, że są oni nie tylko symbolem trwania i przetrwania idei państwa i walki na ziemiach polskich, lecz żywym elementem wnoszącym tutaj, do odejścia od tego Kraju emigracji powiew zdrowego, naturalnego i niespawanego przez opinie obce

i nerwy długiego oczekiwania poglądu na rzeczywistość i politykę polską. Mówiąc czynnie, dyskontując oni, obaj te szalone tęsknoty, jaką każdy z nas odczuwa do Kraju i ten ogromny niepokój, jaki każdy z nas przeżywa, czy aby nie odchodzimy od rdziennej opinii i myśli polskiej, czy aby nie błądzimy po ciemnych, obcych zaułkach i korytarzach, które mogą nas doprowadzić do celu głównego.

I z tego tytułu dobrze się stało, że dana była możliwość wprowadzenia świeżego oddechu i pokrzepiającego zastrzyku zmęczonej opinii polskiego żołnierza, tak sterranego już ciągłym borykaniem się pomiędzy głosem własnego sumienia, niezłomną wolą wykonania obowiązku żołnierskiego z właściwą żołnierszowi polskiemu lojalnością i wytrwałością do końca, a zwątpieniami i niepewnościami, pogłębionymi przez podstępny obych i własnych demagogów. Jeżeli dodać do tego, że premier Arciszewski swoją swoją i przynależnością partyjną do P.P.S., której jest najpoważniejszym działaczem i liderem, gwarantuje również i należycie utrzymanie ducha społeczny myśli polskiej, że zapewni on zarówno społeczeństwu polskiemu jak i całym na postęp społeczny opierającym się na polityce kierunek polityki polskiej — to będziemy mieli najpoważniejsze aktywa dokonanej przemiany.

Trudno jest już dzisiaj analizować te lub inne osiągnięcia konkretne nowego rządu. Sytuacja jego zewnętrzna nie jest najłatwiejsza. Specjalnie trudne warunki on w oficjalnej współpracy z rządem brytyjskim, który kieruje się widocznie takimi najpoważniejszymi ze swojego punktu widzenia względami, poprzestając jedynie na potwierdzeniu oficjalnym i jak najbardziej wyłącznym uznawania rządu polskiego jako jedynego przedstawiciela państwa i narodu polskiego. Nie będziemy analizowali tej pozycji. Skoro i my nie możemy, nawet gwoździć późniejszą jak najlepszym stosunkom alianckim poświęcić niektórych elementów naszej polityki, względnie zgodzić się na kompletną dowolność taktyki, to musimy zgodzić się na to, że i alianci nasi w niektórych momentach będą się kierowali względami nie zawsze przemawiającymi do naszych sympatii, względnie liczącymi się z naszymi potrzebami. Nie trzeba wyciągać z tego ani zbyt daleko idących wniosków na przyszłość, ani też montować na tym, broń Boże, jakichś antypatii, jak wogóle poglądów emocjonalnych. Wystarczy pamiętać, że właśnie na rozbiórce zaufania pomiędzy nami a Anglosasami jak najbardziej zalczy zarówno Niemcom, jak i Rosji sowieckiej (a przede wszystkim, doskonale działającemu na rękę obu naszych sąsiadów — Konitetowi Lubelskiemu) by wyciągnąć z tego należyte wnioski i by zrozumieć, że również jak żołnierz nie ma prawa uzależniać swoich nastrojów od treści komunikatów wojennych, tak samo obywatel nie ma prawa zmieniać swych poglądów politycznych pod wpływem takich czy innych przemówień i wystąpień politycznych obcych polityków.

Im większe państwo, im większe są jego zainteresowania, im bardziej długodystansowe cele, im bardziej skomplikowany układ geopolityczny, im bardziej zawiłe stosunki gospodarcze — tym bardziej elastyczna jest jego taktyka. Spokój i pewność daje jedynie gruntowna znajomość interesów i spraw danego państwa, bądź wroga, bądź sojusznika. I taka właśnie głęboka ocena, spokojne spojrzenie na mapę, oglądnięcie się w przeszłość pozwalają na spokojne przeżycie nad wieloma sprawami, które dziś podniecają nas nadmiernie. Wielkim błędem naszym jest to, że ciągle chcemy narzucać innym nasze poglądy na sprawy i rzeczy, które ci inni znają niewiele lepiej od nas, aczkolwiek z innego nieco punktu widzenia. Poczujemy nie tyle z materiami ścisłymi i cyframi w ręku, ile operując namiętnymi argumentami ze sfery emocji. A gdy ma się do czynienia z narodami, które właśnie na ścisłej kalkulacji i trzeźwym

(Dokończenie na str. 4)

PAWEŁ JANECKI

POLACY W BELGII I HOLANDII

W londyńskiej „Myśli Polskiej” ukazała się korespondencja z Belgii i Holandii p. Pawła Janackiego, autora znanego cytylnikiem „Orla Białego”. Ze względu na jej treść podajemy ją doświadczone:

Chciałbym opisać moje wrażenie z kontynentu, ale aby to zrobić muszę najpierw usunąć jedną zasadniczą przeszkodę: różniel nastrojów patrzącego.

Przez pięć lat człowiek miał czas wdrużyć się do roli uchodźcy. Był bieżeniem, menekueltem, refugiatem. Przywykł do „coups de pied amicaux” (przyjaznych kopnięć), i gorzej może jeszcze „sincere sympathie” (szczerego współczucia). A teraz chodzi sobie po mieście, gdzie za każdą szybą wystawową drukowanymi literami po polsku napisano: „Dziękujemy Wam, Polacy”, gdzie małe dzieci wołają „dichdebre”, gdzie wszystkie środki lokomocji stoją do jego bezpłatnej dyspozycji, gdzie kobiety patrzą z masą sympatii i odrobina lęku w oczach.

Na kwatery gospodni pyta, czy „mijnheer” (pan) nie ma nic do wyprania, a gospodarz czeka czy „De Polsche soldat” pęczętuje go dziś „met een sigaret”.

W kościele po sumie chór miejscowy śpiewa na głosy „Jeszcze Polska nie zginęła”.

W izbie placówki leżą niemieckie papierowe (bardzo dobre) senniki, na drzwiach napisane „A Zug”, a przez szerokość ściany biegnie napis „Steingothik-ism”: „Kampf ist Leben, Leben ist Kampf”. (Walka jest życiem, życie jest walką). Może stąd niedawno wyszedł ten siedemnastoletni jasnowłosy „sniper”, który, zaszereżony, ostatnim, dostownie ostatnim tchem zdolał rzucić przez siebie „Heil Hitler”?

Konduktor mówi: „Czemu pan chce płacić? Niemieccy żołnierze nie płacili”. „To żadna racja, my nie okupanci” tłumaczę. „Tyń bardziej nie możecie płacić” — on rozstrzyga sprawę.

Nie otrzymałem słowa współczucia dla Polski. „O, czy jesteście Polacy?”, brzmie nie współczująco, ale z szacunkiem.

Robotnik flamandzki pyta mnie: „Pan może z Warszawy? Co oni zrobili z resztą ludności?” Pyta potem o różne szczegóły i na pełniganie ścisłając rękę, mówi: „Du courage, mon cher”. (Odwagi, przyjacielu).

Stary baron de M. uśmiecha się mądrym łacińskim grymasem i powiada: „Widzi pan, my jesteśmy szczęśliwi. W naszej części Europy Anglia nie będzie tolerowała komunizmu”.

Rudy Holender wyjmuję z ust pustą fajkę i pyta mnie: „Czy Warszawa jeszcze jest w rękę Niemców?” „Tak, Rosjanie jeszcze jej nie zajęli”. „De Sowieten? Schoone Bevrijung” (Sowiety, ładne wyzwolenie) i spłuwa, może z przyzwyczajenia.

Ludzie pytają o Polskę, po to, by zaraz przejść do swoich bolączek, podobnych a bliższych. Połysaj przylem, że alianckiej żołnierze wie dużo więcej od nich. „Wasz rząd się zmienił? A czy Pan nie wie dlaczego Anglia są przeciwni powrotołowi naszego rządu?” „Czy w Polsce było dużo gospodarstw hodowlanych? Nam Niemcy zabrali wszystko bydło”.

Jest wieczór. Tam prosto (gdyby był dzień, można by to dojrzeć) jest woda. Za wdą są Niemcy. Ale z tej strony nikt nie myśli o Niemcach. Uwaga powszechna jest skoncentrowana na zagadnieniach konfliktu obywateli. Polacy uważają, że „jak walczymy razem, to bawimy się razem”. Anglicy wyznają zasadę, że „każdy bawi się w swoim gronie”. Kanadyjczycy przychylają się do stanowiska Polaków. Problem polega na tym, czy dziś „Dziś” zaproszą „Polusów” na zabawę w miejscowej salce, czy nie. Atmosfera jest pełna oczekiwań, po wczorajszej polskiej zabawie, na którą Anglii przybyli bardzo licznie. Dyskusja trwa, a z wody dochodzą odgłosy niewyjaśnionych detonacji.

Mała Belgijka mówi: „Wiem, że po polsku Bonsor jest Dobry Wieszur, ale jak jest handsome?” (ładny).

Oto mas, mój drogi, coś z elementów atmosfery. A teraz o kontynencie. Cechą

przynajmniej i przesłaniającą wszystko inne jest głód.

Gdy tylko transport wojskowy przystanie w jakiejś rozrataranej miejscowości, z domów bez szyb wybiegają ludzie: panie i w płaszczkach z podniszczonymi futrzanymi kołnierzami, blade dziewczynki, chudzi mężczyźni w welwetowych spodniach. Niewprawnie, z pewnym zażenowaniem — żebrzą. „Du pain”, „Brood”, „Haben sie Cornede Biff?”, „Chocolat, Czekolyl”. Łapczywie, chyłkiem zbierają wszystko, co żołnierz da.

Właściciele perfumerii dają kilka cukierków „pour vos enfants” (dla dzieci). Drżącymi rękami chwytają pierwszy, rozwija, tyka, łapie resztę i biegnie gdzieś za sklep.

Niedziela rano. Para starych ludzi. Ona na czarno, w meloniku. Waha się chwilę, zaczepia: „Cigarette een” i pokazuje palcem, że jeden.

Do jadalni żołnierskich włączyli wreszcie małe dzieci. Stają za stołem, patrzą na ręce i na usta, odprowadzają wzrokiem każdą łyżkę. Nikt nie na serca ich wypędzi. Starsze łapia za menażki, gdy tylko żołnierz kończy jeść.

„Waschen, waschen”, wołają i wylizują resztki, a potem biegną myć. Inne zbierają chleb „for Mama”. Stoją godzinami, a chcą zebrać do puszek po konserwach resztki obiadu i wylizac pudełka po dzie-

mach. „Zjeść k... nie dadzą” — mruczą żołnierze i oddają go moga.

W pięknych sklepach, całych z szyb, niklu i kauczuku, nie można dostać nic prócz nonsensownych pamiątek. W Holandii belgijskich nie ma jarzyn. Floty rybbackie są zniszczone, bydlu uprowadzone, wiele gruntów zalanych, fabryki nieczynne. „Ale i tak — mówią ludzie — teraz lepiej niż za Niemca, bo chociaż chleb jest. Drogi, ale jest”.

Oczywiście, jak w całej okupowanej Europie, kto ma dużo pieniędzy, bardzo dużo pieniędzy, może mieć wszystko. Kto ma niezmieszoną farmę, ma dobre jedzenie. Ale te, niegdyś bogate kraje, są przede wszystkim miejskie, handlowe i przemysłowe. To też miasto zaczyna nienawidzić farmera.

Problemy polityczne są jeszcze bardzo zamglone i przesłonięte zagadnieniem chłopa powszedniego. Quistingi, jak Degrelle wódz belgijskich Rexistów, Varheeren wódz flamandzkiej separatystów, Mussert ów holenderskich nacjonalistów, uciekli do Niemiec. De Man, przywódca socjalistów belgijskich, który poszedł na kolaborację, wygładował w Szwajcarii. Oddziały ochotników flamandzkiej i holenderskiej jeszcze walczą po stronie niemieckiej. Nie tylko zdrada i oportunizm, ale także poczucie własnej słabości i ani-

może narodowościowe grały tu rolę. Hasło jednoci europejskiej, wysuwane przez Niemcy, znajdowało z początku odzew, dopóki niektórzy orali je na serio.

Reakcja patriotyczna nastąpiła pod hasłem dawnej lojalności. W Holandii większość okien, wystaw, balkonów spowita jest nie w barwy narodowe, których Niemcy nie łpili, ale w kolor pomarańczowy. To „Oranje” barwa dynastii. Hasłem dnia jest „Traur” — wierność, wszędzie portrety królowej Wilhelminy, królowy Juljanny, jej trzech córeczek i księcia Małdonka.

W Belgii z każdej wystawy patrzy skulptura twarz Leopolda Trzeciego. I on i dzieci gdzieś wywiezieni do Niemiec, nie wiadomo gdzie: w kraju niepokój. Podobno król jest w tym samym więzieniu co gen. Bor-Komowski. W Brukseli odbyło się Te Deum w dniu gwłobienia ostatniego skrawka Belgii, w obecności królowej Matki i księcia Regenta. Przed kościołem tłum szalał przy okrzykach „Vive le Roi” (Niech żyje Król!).

Ale Belgia przeżywa poważny kryzys polityczny o podwójnym podkładzie.

Jedno źródło jest ekonomiczne. Rząd z nacjął w ministra Gutta (czytaj Choeł) skomfiskował w praktyce prywatne kapitały, zerwując je po 2.000 franków miesięcznie na głowę. Ludzie, którym wojska alianckie płaciły pięćdziesiąt franków francuskich, stracili wszystko. Wzburzenie jest wielkie. Drugie źródło jest polityczne, a na imię ma: akcja komunistów. Poszło o to samo, co we Francji, to jest o rozwiązanie „Grup Oporu”: wcielenie ich do armii regularnej. Komuniści ustąpili z rządu, zaczęli się manifestować, kłóć się powtarzają, gdy to piszę.

Widziałem pierwszą z nich. Była mierzma. Trzy tysiące ludzi. Uderzała żmłna atmosfera. Trojkami (żby było dziezej), niegodni, porzniętani (żby było bardziej proletariacko), nierównymi krokiem, ale usiłując wykrzykiwać na tempo. Transparenty na laskach, i te miny, takie znane Publiczności na chodnikach obywatla. Co było ciekawe, że nie wysuwali żadnych hasł komunistycznych, a tylko hasła popularne. Być więc „Do rymajęcie obywateli z Londynu”, „Gutt ale potcau” (Gutta rozstrzelaj), „Zmień rząd”. Spożeczństwo bowiem belgijskie ma do rządu pretenzje, że ci sami kombinatorzy, co pojechali do Londynu, wrócili stamtąd i oskarżają go o zwłazek z bankierami i są na nędy narodowej.

Jest to raczej wyraz zrozumiałego rozczarowania, niż rzeczowej krytyki, ale daje pojęcie o trudnościach powracających z za morza rządów.

Komunizm nie entuzjazmuje nikogo. „On veut vivre”. Chce się przeżyć, to czas. Idzie o godziwie uregulowaną warunki życia. To też komuniści idą przede wszystkim organizacją, a zwłaszcza organizacją wojskową. Stąd konflikty we Francji i w Belgii. Tyko we Francji jest armia i ma wodza, kiedy w Belgii rząd nie ma wojska, a król jest w niewoli.

Jeden z katolickich senatorów belgijskich tak mi wyjaśniał sytuację: „Z komunistami pierwsza rzecz nie dać się zasłanżawać. Jesteśmy zdecydowani nie ustąpić przed krzykiem i szantażem. Oni znają prawo i to nam daje wolne ręce”.

Jest interesujące, jak przyzwyczajenie do własnej suwerenności narodowej łączy się w tych młodych, kulturalnych krajach z uświadomieniem poczucia jednoci europejskiej. To dwójste uczucie przebiega nawet poprzez zagadnienie dominujące całkowicie, zagadnienie chleba, kawy i ziemniaków.

W chwili, gdy to piszę, mój drogi, zioło słońce zimowe, jakiego nie macie w Anglii zachodzi za nieczynnym wiatrakiem i odbija się w wodzie kanału, wzdłuż którego nie chodzą żadne krowy.

Jest ono też samej barwy, co kokarda „Oranje” w oknie. Słychać piski dzieci, klekot sabotów, szum wojskowych pojazdów i od czasu do czasu pemruk eksplozji. Jest więc, jak widzi, bardzo apokaliptyczne, kontynentalne południe. To: Wiedziens.



Z akcji wojsk polskich w Normandii jesienią 1941 r.

Od Mikołajczyka do Arciszewskiego

(Dokończenie art. ze str. 3)

realizmie oparły się, sącej swoj państwowości, to takie argumenty emocjonalne nie tylko zawodzi, ale stają się wręcz szkodliwe.

Wracając jednak do rządu i jego czynności nie sposób jest nie wspomnieć, że wywołują one w warunkach dzisiejszych zrozumiałe zainteresowanie nie tylko pod kątem widzenia polityki przez duże „P”, lecz również, a może i przede wszystkim, pod kątem widzenia polityki personalnej. Polacy przyzwyczajeni są do tego, że zmiany rządu, ba zmiany szefów nawet, powodują za sobą całe wędrówki narodów. Odcuchają przyjaciół naszych nieprzyjaciół, a przychodzą przyjaciele naszych przyjaciół. To też i zmiany związane z nowym rządem spowodowały ogromne zmiany na tutejszej giełdzie, nietylko ceny, ile stanowisk. Spodziewano się niebywałych zmian, mówiono o niebywałej wędrówce. Jak dotychczas okazało się, że i pod tym względem emocje i wyobraźnię polskie daleko wyprzedziły rzeczywistość. Poza kilkoma, zrozumiałymi zresztą, przesunięciami, wszystko dzieje się po staremu, a przysięgowi urzędnicy oportunistów, którzy tak ułatwiali ludziom życie, a szefom kierowanie ich resortami, już dzisiaj sprawa, że coraz mniej jest zwolenników dawnego ładu, a coraz więcej entuzjastów nowego.

Najwięcej chyba rodzinów związanych

jest z osobą nowego ministra informacji profesora A. Pragiera, który rozwija zdumiewającą energię, budując, przebudowując, organizując i reorganizując. Trzeba przyznać, że istniejące odcinek propagandowy i informacyjny polski nigdy nie był zadawalałco zorganizowany w stosunku do naszych potrzeb.

Więć i pole do popisu ogromne. Wiele jednak posunięć rozbija się o brak ludzi — fachowców. Im bardziej brniemy w trudności międzynarodowe, tym bardziej widzimy, jak wiele zaniedbano w ciągu pięciu lat, jeżeli chodzi o przygotowanie specjalistów i znawców chociażby tych zagadnień międzynarodowych, które tak łatwo było przestudiować w naszym warunkach. W każdym razie minister Pragier działa energicznie i skłonna do dowcipów publicznych: polska prasawała go już nawet „putkownikiem Pragierem”, a naczelny organ rządu polskiego — „Dziennik Polski” — nosi już dzisiaj ustaloną wśród bywalców barowych nazwę „Pragier Zeitung”. Na dowcipie nam nie zbywa. W najbardziej jednak doskonałym i syntetycznym dowcipie nie da się zamknąć syntez sytuacji. A w syntezie tej dominuje przede wszystkim niezmienne sprawa Kraju. O tym następnym razem.

Bohdan Andrzej z

D. I.

Wśród fali pogłosek

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Sensacyjne wydarzenia na froncie wschodnim i zapowiadany (być może już odbywający się) zjazd „wielkiej trójki” wywołały oczywiście falę najbardziej fantastycznych pogłosek, nie zawsze może wysłanych z pałca, zazwyczaj sążnię puszczanych celowo i świadomie dla dezorientowania przeciwników, lub uprawiania wyprobowanej metody — szantażu.

Prasa anglosaska dowcipnie zauważyła, że jedna z czołowych, choć fikcyjnych postaci tej wojny, tak zwany „pewien neutralny podróżny przybyły z Berlina do Sztokholmu”, znacznie ożywiła się ostatnio. Odbывая ona swą trasę w nerwowym niemal tempie, opowiadając „rewelacje” o groźbie wojennej, która ogarnia Niemcy — ten oczywiście „ostatni bastion Europy przed bolszewizmem”. Ale ożywiły się również i inne postaci. Znowu widziano p. von Papena lub jego rodzinę w różnych częściach Europy zachodniej, gdzie udał się rzekomo dla „rozwoju pokojowych”. Wiadomości zaprzeczono, lecz coś z tego zostało... W Moskwie natomiast zjawił się podobno jakiś prof. Hartmann, również wysłannik pokojowy „umiarkowanych hitlerowców”. Wreszcie Japonia czyni, jak twierdzą, znowu usilne starania celem pogodzenia Rosji i Niemiec.

Kto przejrzy numery „Orla Białego” z przed roku, stwierdzi, że wszystko to już wtedy (w okresie konferencji teherańskiej) było aż do „pośrednictwa japońskiego” w zatargu niemiecko-sowieckim. Już wówczas niektórzy zapowiadali bliskie porozumienie rosyjsko-niemieckie zawarte na podstawie wspólnego rozbioru posiadłości brytyjskich na Srodkowym i Bliskim Wschodzie. Nie trudno dostrzec komu dogadzało i dogadza szerzenie tego rodzaju „obaw” i czyja polityka ciągnie z tych pogłosek korzyść.

Żyjemy oczywiście w czasach, kiedy wszystko jest możliwe. Wojna obecna wskazuje tak dalece różni się od poprzedniej, że w tak odmiennej odbywa się atmosfera, że przewidywania co do jej „normalnego” jak nam się wydaje zakończenia okazują się tak samo zawodne, jak zawodnymi były wszystkie przepowiednie, co do jej przebiegu, oparte na wspomnieniach z wojny poprzedniej.

Według wszelkich logicznych i trzeźwych obliczeń Niemcy powinni być zdani się już dawno. Będą jednak walki — dopóki żyje Hitler i jego ludzie — aż do samouśmiercenia, albowiem są one „istotnie przekonanę, że poza Niemcami ich wyobraźnia żyje nie warto. Nie nauczyliśmy się jeszcze brać pod uwagę rewolucyjnych i nihilistycznych zarazem przesłanek współczesnej psychiki niemieckiej. Bronie się do ostatecznego, okopać się w rzadzie czego w Alpach, szukać wzoru w patriotcie tyrolskim Hoferze, który prowadził partyzancką walkę przeciw Napoleonowi — może być istotnie częścią planu Hitlera.

Współczesna wojna — rozwój metod walki, podziemnej, rozkwił lotnictwa, broni spadochronowej, V1 i V2, udoskonalone systemy sabotaży itd. — wszystko to umożliwia prowadzenie walki w nowych zupełnie wymiarach. Gen. Dittmar — niemiecki komentator wojskowy radia — wskazywał niedawno na trzymany wciąż przez Niemcy skrawek Kurlandii, skąd nie można ich usunąć. Wojska sowieckie są pod Frankfurtlem nad Odrą, ale w Kurlandii siedzą wciąż Niemcy. Gen. Dittmar wywołał, że tamtejszy przytoczek niemiecki może być wzorem dla taktyki Wehrmachtu. Wzórów takich jest zresztą więcej, by wskazać na pas ziemi francuskiej, który Niemcy trzymają wzdłuż Atlantyku wraz z portami. Nie tylko nie można zlikwidować tych punktów dywersji, ale Niemcy zachowują się tam zaczepnie.

Nie wiemy, czy jest prawdziwie twierdzenie Hitlera, że „w razie czego wycofam się w góry tak, jak Andrzej Hofer”, ale ostatnie wypowiedzi Berlina nie stwarzają żadnych wątpliwości co do decyzji dzisiejszych wódców Rzeszy dalszego prowadzenia wojny. Niemiecki minister pracy dr. Ley powiedział niedawno, przewidując nawet opuszczenie Berlina: „Będzie my walczyli przed Berlinem, w Berlinie i poza Berlinem”.

Ostatnią zaś mowę Hitlera, choć można

ją uznać za desperacką, stanowi wezwanie Niemców do „jeszcze większego oporu”. „Dziś więcej niż kiedykolwiek jest rzecz konieczną — mówił Hitler — wzmocnić nasze uroczyste postanowienie walki bez względu na to, gdzie i w jakich okolicznościach będzie ona prowadzona aż do dnia, w którym zwycięstwo wynagrodzi nasze wysiłki”. Wszystkie cierpienia, które narodził niemiecki znosi obecnie są, zdaniem Hitlera, niczym, w porównaniu do tego, co nastąpiłoby po „zwycięstwie spisku plutokratyczno-bolszewickiego”.

A więc już i Hitler przewiduje, że walka może być prowadzona w okolicznościach najbardziej nieprawdopodobnych i bez względu na miejsce. Opuszczenie przez Hitlera równiny niemieckiej i ukrycie się jego wojsk w górach wywołałoby poza tym, zdaniem Niemców, takie komplikacje polityczne w Europie między aliantami, że szanse polityczne Rzeszy mogłyby nawet wzrosnąć. Niemcy mogliby wówczas liczyć nie tylko na swoich sabotażystów i spadochroniarzy, ale również na działalność różnych grup komunistycznych

sunku do Niemiec. Rosja na pewno nie ma dziś żadnego interesu zawierania pokoju z Hitlerem, gdy otwiera się przed nią wymarzona perspektywa totalnego rozwiązania przez nią samą zagadnienia niemieckiego. Rosja zawrze natychmiast pokój jedynie z „rządem” niemieckim, który sama ustanowi w Berlinie. Przypuszczamy, że Hitler „wycofany” w góry nie będzie się tym martwić. Im gorzej tym lepiej. Martwić się powinni wówczas, jego zdaniem, inne wielkie mocarstwa sojusznicze.

Podróż p. Hopkinsa

I zdaje się, że się martwić. Nie chcąc dopuścić też do żadnych odchyłków w stosunku do Niemiec, podtrzymują hasło „bezwartunkowej kapitulacji” Rzeszy, zapowiadając, że pokój z Berlinem nie będzie „negocjowany”. Agencja Reuters ogłosiła obszerny artykuł „Timesa”, poświęcony konferencji trzech. Artykuł stwierdzał na wstępie, że nadeszła chwila, wymagająca „opracowania programu pokojowego”. Pismo wymieniało sprawy grecką, jugosłowiańską i polską, które choć „drugorzę-

zapoznania się z tymi sprawami, oznajmił, że o ile poprzednio był zdania, iż rzecz najważniejszą jest wygrać wojnę na gruncie militarnym pozostawiając rozwiązanie zagadnień politycznych na okres wojenny, obecnie uważa, że jest to niemożliwe. P. Hopkins nie wymienił co prawda sprawy polskiej wśród zagadnień niecierpiących zwłoki, ale przykładowo wskazał na sprawę Słorzy we Włoszech (veto brytyjskie), rewoltę Elasu w Grecji — gdyż oba te fakty wywołały niezadowolenie opinii amerykańskiej, która zarzuca polityce rządu Stanów Zjedn. „poruszanie się w ciemnościach”. Wysłannik prezydenta uważa, że nie można oddzielać warunków, w których znajdują się kraje wyzwolone od planów wojсковych, że wojska posuwające się w jakimś kraju nie mogą ignorować warunków politycznych, które zostawiają za sobą, że opinia amerykańska nie może znieść sytuacji, w której kraje wyzwolone cierpią głód, chłód oraz inne niedomaganie, wreszcie p. Hopkins wypowiedział się przeciw wprowadzeniu totalizmu jakiegokolwiek barwy na terenach wyzwolonych, stosowaniu tam polityki skrajnie lewicowej i zastępowaniu jednego totalizmu przez drugi. Rozmowa kończyła się zapowiedzią przyjazdu przez Stany Zjedn. z pomocą ludności włoskiej. Korespondent we Włoszech „International Jews Service” stwierdzał na podstawie tych oświadczeń, że po raz pierwszy w historii St. Zjedn. postanowiono nie poprowadzić własną politykę w stosunku do Włoch, a jeszcze więcej w stosunku do Polski.

Wypowiedzi p. Harry Hopkinsa są jeszcze jednym potwierdzeniem zapowiedzi, że Stany Zjednoczone na zjeździe trzech odegrają znacznie większą, czynniejszą i twórczą rolę niż na konferencji teherańskiej i że zajmą się również sprawą polską. Mówi się, że prezydent Roosevelt rzuci cały ciężar możliwości politycznych, militarnych i gospodarczych Stanów Zjednoczonych, by poforsować decyzje, które byłyby do przyjęcia przez opinię amerykańską. Opinia ta wyraża się niedawno we wspólnym wystąpieniu szesnastu nowoobраниch senatorów, zarówno z partii demokratycznej, jak i republikańskiej. Domagają się oni jednolitej organizacji narodów zjednoczonych według wskazań konferencji w Dumbarton Oaks, oraz „zapewnienia wszystkich krajów, że Stany Zjednoczone zamierzają uczestniczyć w prawach i odpowiedzialności za zakończenie wojny i utrzymanie pokoju”. Również 45 senatorów z partii demokratycznej wystąpiło z żądaniem stosowania polityki „interwencji amerykańskiej w sprawę pokoju”. Interwencji, a zatem przekreślenia murów stręt wpływów, poza które polityka amerykańska nie powinna być wychodzić lub... wchodzić. Gdyby to stanowisko zostało konsekwentnie przeprowadzone, stanowiłoby ono rewolucję w polityce międzynarodowej. Stany Zjednoczone znalazłyby się w Europie jako jeden z czynnych i samodzielnych partnerów.

W czym wyrazi się polityka amerykańska? Agencja „United Press” donosiła, że jak sądzić należy, Stany Zjednoczone „wyjaśnią w nocie do Wielkiej Brytanii, a prawdopodobnie i do Moskwy, że Waszyngton pragnie uczestniczyć czynnie w uregulowaniu spraw europejskich. Jeśli chodzi o ogólne zagadnienia, w Ameryce oczekują, iż „wielka trójka” przywróci Kartę Atlantyką i może nadać nową formę deklaracyjną podpisanemu dokumentowi. Innym celem konferencji byłoby wyjaśnienie formuły „bezwartunkowej kapitulacji”. Lecz także postawienie sprawy oznaczającej poddanie rewizji postanowień konferencji teherańskiej. Byłoby to powrót do polityki zasad a zarazem inauguracja czynnej i światowej polityki Stanów Zjednoczonych.

Lord Templewood

Powrotu do polityki zasad domaga się również lord Templewood, do niedawna ambasador brytyjski w Madrycie. Nie posiadamy pełnego tekstu jego mowy w Izbie Lordów, ale samo streszczenie jego poglądów zasługuje na uwagę. Wystąpił on najpierw z żądaniem określenia tego, co

(Dokonczenie na str. 6.)



Ks. Biskup Szlagowski, wikariusz kapitułarny archidiecezji warszawskiej, odwiedza żołdów internowanych w P-uszkowie

— „trockistowskich” — jak wyraził się p. Churchill — które na pewno w tak zmniejszonej sytuacji nie pozostałyby bierne.

Pogłoski pokojowe

Stwierdzenie determinacji niemieckiej nie upoważnia oczywiście do całkowitego lekceważenia pogłosek o „rozmożeniu pokojowych”. Coś one w każdym razie znaczą, choćby były tylko pogrozkami wśród przyjaciół. Nie ulega wątpliwości, że Japonia chętnie widziałaby porozumienie niemiecko-rosyjskie, a nawet utworzenie bloku: Niemcy-Rosja-Japonia. Notując tego rodzaju pogłoski prasa włoska przypominała, że marsz Stalin po podpisaniu paktu japońsko-rosyjskiego o wzajemnej neutralności odezwał się uprzejmie do japońskiego ambasadora: „Również i ja jestem Azjatem”, co oczywiście odpowiada ściśle prawdzie. Ale czyżby słowa te wykraczają poza komplety? Gzyby miały być wyrazem wspólnoty mocarstw azjatyckich?

Obecność w Moskwie jednego z najwybitniejszych dyplomatów japońskich Matsumoto wskazywałaby, że Rosja zamierzała przed „konferencją trzech” wyjaśnić sobie i uregulować na własną rękę swe stosunki z Japonią. Danie zaś do zrozumienia przez specjalnego wysłannika prez. Roosevelta Hopkinsa, że Anglo-Amerykanie nie liczą na pomoc Rosji w wojnie z Japonią i że plany walki w Azji opierają wyłącznie na własnych siłach, potwierdzałoby przypuszczenie, że Rosja swój sojusz z Anglosasami ogranicza tylko do Niemiec.

Ale czy tylko do Niemiec, czy też... do Hitlera? Ożywienie działalności niemieckiego komitetu wyzwolenia w Moskwie, który, jak stwierdziła United Press, nie ma żadnego równoważnika w krajach anglosaskich, wystąpienia trzymanego w sowieckiej niewoli marsz. von Paulusa, pogłoski, że niemiecki komitet wyzwolenia ogłosi się tymczasowym rządem Rzeszy, gdy znajdzie się w Berlinie, lub nawet w Królewcu, świadczyłyby o nowych próbach realizacji polityki sowieckiej w sto-

— „czekają na załatwienie. Jeśli chodzi o sprawę polską, „Times” uważał granicę wzdłuż linii Curzona za przesadzoną, natomiast jeśli chodzi o granicę zachodnią, „naależoby, jego zdaniem, uniknąć podejmowania postanowień częściowych przed wzięciem pod uwagę całej przyszłości Niemiec”. A zatem granice wschodnie Polski uzależnia „Times” od woli Rosji, a zachodnie od przyszłości Niemiec. Ale nie o to tam chodzi. I zapewne wypadki nie potoczą się tak, jak chce „Times”. Artykuł jego poświęcony jest żmudnemu i dyplomatycznemu wykazywaniu konieczności podejmowania przez wielkich aliantów wspólnych decyzji politycznych w sprawie Niemiec i wspólnego ich realizowania. Nacisk na słowo „wspólny” jest bardzo wyraźnie stawiany.

Ale jak to wyrazi się w praktyce? W Rzymie bawił specjalny wysłannik prezydenta Roosevelta i jego zaufany doradca Harry Hopkins. Był on m. in. przyjeżdżał na audiencję przed papieża Piusa XII. Po przednio był w Londynie i w Paryżu. P. Hopkins czynił ostatnie przygotowania do zjazdu trzech. Niektórzy twierdzą, że zadaniem jego było usunięcie w przeddzień zjazdu różnych zadrażeń anglosaskich. Wizyta jego w Watykanie wskazywałaby na szerszy zasięg jego misji.

W rozmowie przeprowadzonej po audiencji u Ojca św. przez znaną dziennikarkę amerykańską Elenorę Packard, p. Harry Hopkins oświadczył, że „konferencja wielkiej trójki będzie krótka i ograniczy się głównie do spraw czysto wojskowych” oraz, że wielka trójka jest zgodna, co do „sposobu traktowania Niemiec po wojnie”. Oświadczenie to przyczyniłoby różnym zapowiedziom szczegółowego omówienia na „konferencji trzech” wielu zagadnień europejskich — między innymi spraw polskich, — na który to temat snuła się rozmaite przypuszczenia.

Co prawda i p. Hopkins poczynił o tym pewne rewelacje. Oświadczywszy, że jego misja w Europie zmierza do osobistego

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

Nasz powrót z Z.S.R.R.

(Zapiski o „Wspomnieniach starobielskich“)

Może to z kraju, od Wisły, od Tatr ten mroźny podmuch tęsknoty, gdy śniegiem sypie orenburski wiatr nocą na polskie namioty?

Zadymka w polu. Późno szuka wzrok drogi wśród śnieżnej kurzawy. Zamieć po ściepie sunie poprzez mrok Widnem zburzonej Warszawy:

Byłszy w podmuchach Zygmuntowy mlecze niebo nad Polską zagarnia,

„Wspomnienia starobielskie” przeżył Polak, przemysł Europejczyk i napisał malarz. Ambicją artystyczną Czapskiego musiało tedy być zespolenie w jedną całość trzech różnych podmiotów pisarskich. Żadna z nich z osobna nie wystarczyłaby bowiem, żeby dać coś więcej niż surowy dokument. A ta mała książeczka, tak bardzo mi bliska i zrozumiała, tak bardzo w gruncie rzeczy pokrewna „Bagnotowi na broń”, książeczka, w której słowo i myśl uciśnają serce, wykracza daleko poza ramy popularnego „zamówienia społecznego”. Jest w niej szlachetny sentyment narodowy, prawy umysł i pasja obserwatora. One to sprawiają, że napisana jakże skromnie i prawie z trudem, nierówna stylistycznie i miejscami wręcz szara i uboga, jest ona jednocześnie nieustępliwie żarliwa i... intymna. Tą intymnością przeżyte najprostszymi, która przemawia silniej niż najkrzykliwsze dokumenty. Gdyż stawia ludzi i ich cierpienia, ludzi i ich wielkość poza czasem, w obliczu samej istoty wojny, a nie jej przenikających, doroznych celów.

Pamiętam dobrze „Powrót z Z.S.R.R. Gide’a. Jeden z czołowych intelektualistów europejskich, urodzący cyniczny i moralista, „pisarz przemijający” Gide dojeżdża po śliskiej drodze bezczelnego rozumu do kruchości przystani komunizmu. Nie była to oznaka pojedynania. Była to raczej tragiczna ucieczka od własnymi rękami nagromadzonego ciężaru indywidualizmu, do łatwości przeżyć zbiorowych. Był to niejako „komunizm ludzi po pięćdziesiątce”, komunizm „emerytury intelektualnej”, komunizm ludzi, którzy sięgają po „zasłużone” prawo do uproszczenia po tylu burzliwych latach zamyslenia, poszukiwań i udręki. Nikt nie mógł zawrócić Gide’a z tej drogi. Musiał on pojechać do Rosji sam i zobaczyć, nie ustrój, w który uwierzył, ale siebie w krzywym zwierciadle nudy. Gide dostrzegł w Rosji nie ludzi głodnych, ale ludzi zmęczonych, nie puste sklepy, ale brzydkie witraży, nie kiepskie filmy, ale sennych widzów. Wrócił, żeby się cofnąć. Stało się to bez wstrząsu, spokojnie, po gładowsku. Jak gdyby cofnął się do własnej skorupki ślimaka, który niepotrzebnie wyjrzał na świat. „Powrót z Z.S.R.R.” mimo wielu niewątpliwych piękności stylu był książką nudną, gdyż odczuł miłośnik całej daremności obronnego gestu, który sprawy tak wielkie usiłował wtłoczyć w ramy intelektualnej „przygody”. „Powrót z Z.S.R.R.” nie był dla nas przestroga. Był stwierdzeniem i dziś jeszcze niedocenianego faktu, że zagrożenie sowieckie przesunęło się w świadomości europejskiej z płaszczyzny przeżyć intelektualnych do samych podstaw moralności ludzkiego współżycia. Że w grę wchodziło nie pytanie, na ile eksperymenci Lenina i Salina nawiązują do nauki Marksa, ale czy człowiek postawiony w obliczu Boga i ludzi jest cenniejszy od człowieka bezbożnie niszczonego przez masę. Gide nie wrócił, ale uciekł z Rosji. W ten sposób uratował siebie, ale zdradził tysiące młodych ludzi, którzy mu kiedyś lekkomyślnie zaufali.

Zawsze wierzyłem, bez cienia narodo-wej zarozumiałości, że tylko inteligentni Polacy mogą udzielać Europie lekcji o Rosji. Gdyż jest to kwestia nie wiedzy, ale ogromu doświadczeń, nie studiów, ale czułości i otwartych oczu. Jest trudniej i łatwiej zarazem zrozumieć politykę rosyjską niż jakąkolwiek inną. Dlatego mamy kilkunastu znawców polityki brytyjskiej i kilkanaście milionów znawców polityki rosyjskiej. Spójrzcie Polaka na Rosję jest ostre i surowe, gdyż ociera się o samą istotę biologicznego istnienia. W

w śnieżnej zamieci Pospolita Rzecz i droga do niej, i armia.

Śnieg ruinami zasypuje step, na śniegu żarzą się zgłiszczka, — lecz Moc truchleje już i Ogień skrzepł, ten, co narody oczyszcza!

O, jakże smutno przez ten krwawy świat iść cmentarzyskiem Ideli...

Wiatr w oczy wieje. Orenburski wiatr.

Szedłem. Iść będę. Idę.

(Władysław Broniewski — „Zamieć”)

XIX wieku były ubogi szlachetka, ledwie umiający pisać i czytać, wiedział co kryje w sobie rosyjski młot panslawizmu. Nie można się oprzeć uśmiechowi, gdy to samo stwierdzenie czyta się jak nieomalą rewelację historyczną w pismach Mazowiec. Nasz „Powrót z Z.S.R.R.” jest tedy procesem tak starym jak sąsiedztwo polsko-rosyjskie. Znaczący go niezmienne tysiące wynagraczy i garski szczytów cudem przywróconych temu ciągle zdumionemu i niedowierzającemu światu.

Może dlatego nie powinienem był powiedzieć, że „Wspomnienia starobielskie”

WŚRÓD FALI POGŁOSEK

(Dokończenie ze str. 5)

rozumiemy przez formułę „bezwzględnej kapitulacji”, gdyż bez tych wyjaśnień formuła ta daje Goebbelsowi możność straszenia Niemców okropnościami, które czekają ich w razie kapitulacji. Lord Templewood zaznaczył dalej, że niepokoi go ostatni rozwój niektórych wydarzeń politycznych, gdyż „sprawy europejskie są zatłuwane są jednostronnie bez planu orzecznictwa i bez pytania o zdanie zainteresowanych czynników, od których nie są już nawet pełnej aprobaty dla tych decyzji”. B. ambasador uważa, że „konferencja trzech powinna poddać ponownemu zbadaniu niektóre z tych szczytowych decyzji, i ująć je w system ograniczeń, który dałby trwałe podstawy dla przyszłości pokoleju”. Zdaniem mówcy, należy powrócić do zasad Kartły Atlantyckiej.

Przytoczyliśmy ten głos — jako ciekawy wyraz przeobrażeń zachodzących w opinii angielskiej, a również dlatego, że wydaje się, iż wystąpienia lorda Templewood z wielu powodów zasługują dziś na baczniejszą uwagę.

Sprawy polskie

Propozycja rządu polskiego powierzenia administracji w Polsce komisji międzynarodowej do czasu przeprowadzenia wyborów rozwoju się zatem zgodnie z ewolucją, która zaznacza się w opinii zwłaszcza amerykańskiej.

Co prawda, w kilkanaście dni po wysunięciu projektu polskiego z wnioskiem o udzielenie rządu w Grecji pod kontrolę międzynarodową wystąpił EAM, lecz prowokacyjnie antybrytyjski ton jego uchwały wyraźnie wskazywał na źródła oraz intencje jego demonstracji. Była to wyraźna odpowiedź czynników popierających EAM na wniosek polski. Było to danie do zrozumienia polityce brytyjskiej, że jeżeli poprze wniosek polski, z podobnym postulatem komisji międzynarodowej dla Grecji wystąpi EAM, by utracić wpływy brytyjskie w Atenach. Istnienie stref wpływów oraz sama koncepcja podziału Europy na dwa ośrodki i różnymi koncepcjami kierowane bloki umożliwiały stosowanie metody wet za wet. Pierwsze jednak próby podziału Europy świadczyły, że koncepcja ta nie zapewni pokójowi światu.

Europa mimo swego rozbitcia jest całością. Nie będzie trwałego pokoju w świecie, dopóki fakt ten nie zostanie w pełni uwzględniony. Jest to naczelna wskazówka nawet dla konferencji trzech. Następnym jej zadaniem winno być stworzenie takich warunków, by „wyzwolenie” narodów z pod jarzma niemieckiego było istotnie „wyzwoleniem”, a nie ponurą komedią.

napisał Czapski. Napisało je kilka tysięcy ludzi, których już nigdy nie zobaczymy. Czapski donosił je tylko na nasz bardziej bezpieczny brzeg. Ci ludzie, tak nieustraszeni w wysiłku myślenia o Polsce, tak piękni w wewnętrznej swej jakiejś prawości i żarliwości uczuć, tak szlachetni w nędzy i nieszczęściu nie mogli sobie naprawdę wybrać lepszego posła. Czapski jako pisarz jest ciągle malarzem, jako Polak romantykiem, jako Europejczyk drogowcem anachronizmem. Trzeba wielkiej siły i wiary, żeby w dzisiejszych czasach powrotnego optymizmu i kłótniowej analfabetyzmu przyznać się do ideli, które dość dawno pochłonęła noc.

Gdy czytamy jego książeczkę, widzimy jakże jasno, że siła Polski tkwi w uporczywym sentymencie dla tradycji, a słabość w bezgranicznej, bezkrytycznej, nieomal religijnej wierze w jej wszechmoc. Dlatego, kto wie, czy istotnie Polacy nie są geniuszami niewoli i trwonkami wolności. Jak bardzo musiaby się zamysleć Olgierd Gorka słuchając opowieści o majorze Solanie tak namiętne, dziecinie rozczulnym w „Trylogii”. Gdyż takie jest źródło naszych pierwotnych, elementarnych przeżyć patriotycznych. Niezależnie od te-

go, czy Jarema był watażką, a Skrzetuski fikcją powieściową.

Jest we „Wspomnieniach starobielskich” coś, co nazwałbym bez wahania „zmową polską”. Te, wiernie przez Czapskiego zanotowane rozmowy, dyskusje, lekcje, chórnie śpiewane modlitwy, obchody — stanowią o trwałości polskiego odporu. Niez to razy sam widziałem głuchy, wściekły wzrok sowieckiego strażnika więziennego, obejmujący przez okienko „Judasza” tę garstkę nędzarzy, radośnie uśmiechniętych, głodnych a przecież niezłomnych, schwytych a przecież czujących niezłomny smak wolności. Zdawało mi się zawsze, że ciężkie, okute drzewi stanowią granicę dwóch odrębnych światów. Ta granica jest naszym moralnym, ciężko zapłaconym ostrzeżeniem dla Europy. „Wspomnienia starobielskie” spłacają jej trybut niezapomniany.

Czapski wspomina Starobielsk po malarzku, obrazami, a nie opowieścią. Zrazu jest to drażniące. Odczuwamy całą plastyczną przesadę postaci por. Skwarczyńskiego. Cierpiemy nad narracyjnym niedostatkiem historii „działad”. Ale już w powtórnym czytaniu staje się jasne, że to co obniża literacką wartość „Wspomnień starobielskich” stanowi o ich głęboko ludzkiej i przekonywującej ekspresji.

Prawdziwa narracja ma to do siebie, że tamie zachwale klasne ramy realiów. Jest to ów wewnętrzny prąd opowiadania, spieniony, niestronny, bliższy epopei niż powieści, poematów niż noweli. Ludzie Conrad są zawsze trochę żywi i trochę nieśmiertelni. Bohaterowie Dąbrowskiej przemijają nieuchronnie, a przecież jakże są piękni w swym prostym uporze trwania.

Gdyby Czapski opowiedział nam swoje „Wspomnienia starobielskie”, uwiaryłowilibyśmy mu tylko na słowo. Brak jeszcze ciągle tego dystansu czasu który z ofiar potrafi uczynić męczenników. Opowiadania byłych więźniów sowieckich mają zawsze odrobinę specyficzną poufałość z historią. Wyglądają tak, jakby wygłaszały je nie nasi współtowarzysze niedoli, ale „ludzie gdzieś przyszlizli”.

Czapski wyniósł ze Starobielska obrazy nieknie, w stanie prawie że statycznym. To, co w nich jest piękne, zostało napisane. To co jest straszne i bolesne tkwi milcząco w interliniach. Realizm „Wspomnień starobielskich” jest realizmem rudymentalnym w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jest realizmem serdecznego ludzkiego wzruszenia i przyjaźni. Ta „księga o zaginionych przyjaciółch” budzi dreszcz rozpaczy i twardej pewności siebie. Mogł ją napisać tylko człowiek, który szczerze starobielski ukrył w miejscu najbardziej niebezpiecznym: pod powieką serdecznego i malarskiego oka.

Gry czytamy książeczkę Czapskiego po raz któryś z kolei, nie mogę się oprzeć dziwnemu wrażeniu: wygląda ona jak mocno podniszczony i zamagły dziennik, wyrzucony z tonącego okrętu. Naszym jest obowiązkiem, aby dotarła nie tylko do rąk nielicznych, uratowanych rozbitek, ale w przekładach do tylu naiwnych żeglarzy, którym marzy się jeszcze ciągle podróżyć do kresu zachodzącego dnia.

Pod koniec książki Czapski wzruszająco sucho relacjonuje swe starania o zaginionych więźniów Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa. Tu dopiero nabiera swobody i swady piśmiarskiej. Jest taki, jakim go znamy. Unikający wszystkiego co dotyczy własnej osoby, przemijający się czarując skromnie w cieniu, zapatrzonej w wielką sprawę którą ukończył, prawie dziwny i egzotyczny „polski płomień intelektualny”.

Książkę zamyka autotypograf z Starobielska. Zarosnięty chudelec w „uszanec” o wielkich młodzieńczych oczach, przypomina mi Broniewskiego w rysunku Topolskiego. Wbrew pozorom istnieje jakaś tajemna nić, łącząca tych dwóch pisarzy. Nie jest ona złota, jest raczej skrawiona, ale za to ją właśnie pokochałem we wrześniu.

D. I.

MELCHIOR WAŃKOWICZ

GDY ROZPOCZYNAŁA SIĘ BITWA O MONTE CASSINO (II)

Telefon ciurka sznurowadła wiadomości: 01,51 — „Paleta 2” — ośrodek łączności PALU zniszczony.

01,52 — „Despota” przybył do rejonu (to baon zajął już miejsca w jarze C).

01,54 — Za 5-10 minut piechota musi być na Widmie.

02,00 — Francuzi wciąż posuwają się bez oporu? — rozmawia szef sztabu z dowódcą dywizji, który pozostaje w punkcie obserwacyjnym — dobra wiadomość!... Czy pan generał ma jeszcze kawę? My tu ciągniemy herbatę! — p. Wańkowicz trzyma ogromny kubek...

Atmosfera bezczynności, atmosfera dżwunu, z którego wypompowano powietrze przy ostrym poczuć szalonego ciśnienia na zewnątrz, jest jak ciężka, że wiadomość, że jakiś cywilny grubas trzyma kubek i siorbie herbatę jest ulgą i odprężeniem.

Kwatermistrz dywizji mjr J. ślania się do kątach — chroni jak senna mucha. Jego praca narazie skończona. Szef sztabu wyprawia go spać, chciałaby wiedzieć, jak się stał pieszka, ale rozumie, że tak się przesiadł: czy owa, o, kwatermistrz, znów jutro grać będzie dominującą rolę. I idzie spać.

A w zewnętrznym świecie coś się poczyni. Kupikować. Wiadomości są coraz przypadkowskie. Łączność: baonów z Brygadami się rwie. Łączność dywizji z Brygadami się utrudnia.

2,05 — „Beton, beton... wywołuje płk. N. kodowym znakiem dowództwo Brygady. — Beton? Halo Beton! Proszę, pać, pać! — dowódca p. m. Cholewa! Wszystkie trzy baony nie mają łączności! Stoją, łączność z baonami 1-go rzutu zerwana! Wiadomości przyjmują się bądź od obserwatorów, bądź od artylerii i śladów.

Na dobitkę, któryś z kapitanów mówi do aparatu radiowego:

— My też, panie pułkowniku, leżymy z łącznością...

— Ale znów coś skleił.

02,14 — Halo — 3. Tu ster (według zdania szefa) 5.

...że Hannibal (p.m.593) umarł?

...natarcie ruszyło na Gardziel?

...ale Hannibal nie jest jeszcze pod...?

...nas ruszyło, ale łączność z baonami zerwana. Prawe skrzydło senatora zarpanie.

Coś tam na zewnątrz się kółkuje, coś się staje, a tu w schronie tylko wskazówka oszka posuwa się nieuchronnie naprzód; na stole przed każdym z nas świeci martwa białoskóra — plan natarcia, rozkład tej akcji majowej.

02,21 — No, minutowy plan za 5 minut bierze w łeb — mówi płk. H.

Mówi to spokojnie, z uśmiechem. Jeśli plan bierze w łeb, to jest przykro, ale to nie znaczy, że w łeb bierze natarcie. Kiedy pociągnię się spóźniają, nie oznacza to, żeby komunikacja była zawieszona.

02,23 — Meldują ze stacji pośredniej łączności w Villa, że nie mogą linii poprawić, bo cała droga obłożona ogniem; wyjdą jak tylko ogień się przesunie. *)

Meldunki poczynają się płatać.

2,26 — Baon 2 zajął 593. Zająłat ogni na 569 i rusza do natarcia.

02,30 — Prawe skrzydło 13. wchodzi na Widmo.

02,47 — 569 zajęte! Odwołano... Potem znówu potwierdzone. I znówu odwołano.

02,59 — Gardziel zajęta... Potem znówu wiadomość odwołana. **)

*) Po bitwie sprawdzałem — jak to było. Telefonistki wypadły raz po raz, naprawiały. Mici! rannych. Kiedy ogień nieprzyjacielski się wzmógł do niesłychanego natężenia, znów linie przerwało, z dywizji przyszedł niecierpliwy rozkaz. Patrolowy wziął torbę z narzędziami: „Mam umrzeć, panie poruczniku?” i skierował się do drzwi. W pytaniu nie było protestu — było stwierdzenie faktu. Oficer zreflektował się, zatrzymał, powiadomił dywizję: po kilku minutach, istotnie, naprawili linie.

**) Dopiero wychodzący na teren walki zrzuciłam tę sprzeczność: meldunków. Skoro kompania zajęła obiekt i poszła dalej, można go było uważać za zajęty. Skoro jednak odezwały się przyjaciele z tyłu

Na tych wiadomościach cierpi najbardziej artyleria. Skoro rozkład czasu się zepsuł, musi ona przystosowywać się do warunków istniejących; ma na to obserwatorów, posuwających się z natarciem. Ale coś zrobia obserwatorzy, kiedy ich stacje radiowe zostały porożbajane. Byli tacy wśród nich, którzy machnęli ręką na swoje obowiązki artylerystyczne, wzięli karabin w dłoń i poprowadzili natarcie w zastępstwie poległych oficerów piechoty.

Z punktu obserwacyjnego przyszedł gen. S. On decyduje, czy kłaść ogień czy przestać. Nie chciałbym być w jego skórce.

03,25 — potwierdzają meldunek z godziną 02,33. że Widmo, istotnie, zajęte...

— No, to według rozkładu — mówi gen. S.

— Za pięćno to, aby było prawdziwe — mówi płk. K.

elektryczne. Siedzą przy naftowych lampach. Łączność znowu nawala. „Dużo głupstw w życiu zrobiliśmy, ale jedno dobrze — że w łączności nie służę” — mruczy płk. M.

Więści niejasne, oscylując w tę i w tamą stronę, jednak mówią, że St. Angelo — nie zostało zdobyte, że Gardziel — nie sforsowano, że... Widmo, właściwie, nie jest opanowane.

Ta ostatnia wiadomość przychodzi o 04.03. Wiadomość — o nieopanowaniu nawet pierwszego przedmiotu natarcia 5. dywizji. Ale Karpaczka też nie opanowała swego pierwszego przedmiotu natarcia — Gardziel.

Przez duszne powietrze schronu idą ciężkie słowa narady.

— Trudno będzie posuwać się, jeśli St. Angelo nie będzie zajęte...



Fot. W. Chruściel

Na błotnistej drodze, gdzieś we Włoszech...

Nie nie wiadomo... Kiedy wchodzący uchylają płachty, pódmuch wpada na rozłożone rozkazy, plany ogni i zrzuca je ze stołu.

03,29 — 4 baon zatrzymany ogniem przy wejściu na miśkę.

No a wógóle — nie nie wiadomo...

Szef sztabu poczynia opowiadać jakąś anegdotę o proboszczu wiejskim. Anegdota ze swego kąta nie słyszy, tylko słyszy, że powtarzają się jakieś słowa „rym-cym” i wszyscy się śmieją. Bardzo chciałbym się śmiać i ja i zazdrościć; śmiałym się na pewno — wdzięczny za pęcherzyk z łelem w tym klozku; śmiałym się na pewno.

03,36 — płk. O. od swojej łączności artylerystycznej otrzymuje wiadomość, że Niemcy z Cassina uderzyli na 4 dywizję angielską; wszyscy oceniają tę wiadomość jako bluff i przestają się nią zajmować.

03,37 — Brygada 5. po raz nie wiem który potwierdza, że Widmo zajęte. Płk. K. widział sygnał swojej kompanii na lewej osi natarcia, potwierdzający zajęcie.

Znówu wiadomości! zamglają się.

O 03.45 głośno na dziesięć minut światło

bunkry, które kompania mignęła, teren skazywał się w dalszym ciągu trzymany przez nieprzyjaciela.

JÓZEF ŻYWINA

NIE MOJE... NIE WASZE...

Daleko to było, daleko,

A ja to jeszcze pamiętam.

— Panny chodziły nad rzeką

I łaki buchały miętą.

Niedawno to było, niedawno,

A ja już o tym nie myślę.

Chyba nie tęskni się pannom,

Chyba już o mnie nie myślą.

Wszystko się działo i na nic.

Nie się nie stało — a ciężko.

Skończono. Jak na ekranie,

Jak na urwanych ścieżkach.

Dzisiaj mgłą mnie listy

Nie moje, nie wasze — nieznane.

Pół-wariat, poeta i mistyk

— Żołnierz od spraw nieznanych.

Dzisiaj piszę wam wiersze

Głupiotki, niezrozumiałe.

Nie mogę się zdobyć na szersze.

Nie mogę.

Bo śnić się przestało.

tam z Kamińskim? Muszą iść naprzód! Położę koncentrację moździerzy, gdzie idzie twardo i iść naprzód! Przecież jest silne wsparcie artylerii! Nakazać Stoczkowskiemu iść po stokach na pomoc Kamińskiemu! Przecież dzieł się robi!

Staje się jasnym, że artyleria nie poróżbiała stanowisk niemieckich, że piechota niemiecka przeczekala nawalę. *)

Płk. M. próbuje coś zaradzić na tę niemiecką artylerię, telefonując do naszego prawego sąsiada. — Nowozelandczyków:

— That is to kill them? (to znaczy — imamy ich pozabijać?) — informują się z humorem Nowozelandczycy.

— Yes, to kill them — rewanżuje się uśmiechem szef sztabu dywizji — a może możecie ich ostrzeliwać z Shermanów?

Ale w dalszym ciągu napływają doniesienia o stratach. Gen. D. komunikuje, że baon ma 70% strat. VIII armia donosi, że jej łączność uchwyciła rozkazy niemieckie — uderzenia na prawe skrzydło Brygady. Nasze oba baony meldują 40% strat. Z Drogi Polskich Saperów R.R. telefonuje, prosząc o pozwolenie zrzucenia czołgu do przepaści.

— Nie! — nie zgadza się gen. S. — nie pozwalam zrzucić.

Dowódca dywizji, mimo nawazu tych niepomysłnych wieści, nie chce rezygnować. Rozmawia z dowódcą Korpusu — jest przecie nadzieja, że kiedy 1-szy baon sforsuje Gardziel, natarcie pójdzie. Ale 1-szy jest okładany ogniem z 575. Dowódca Korpusu obiecuje położyć koncentrację ognia artylerystycznego na 575.

Wówczas gen. S. telefonuje do ś. p. płk. Kurka, dowódcy Brygady:

— Straty muszą być mniejsze! Po prostu, żołnierze zalegają... W ciągu piętnastu minut omówić z dowódcami baonów, kiedy mogą ruszyć. Macie jeszcze 14-ty i 16-ty. Wasz termin muszę podać gen. D., aby zsynchronizować.

Płk. M. jednak uważa, że trzeba dopiero zmontować nowe natarcie, co będzie kwestią kilku godzin. Należy zdjąć ogień z przedmiotów, zostawiając tylko nekający ogień po moździerzach i należy położyć ogień zaporowy. **) Jest godzina 6 minut 45. Ktoś nastawia radio na Londyn. Ludzie o społepiałych twarzach słyszą przy końcu komunikatu: „Na froncie włoskim — nie godnego uwagi!”

*) Przypisek po bitwie: Nie uległy zniszczeniu moździerze po jarach, których nie mogła zwalczyć płasko strzelająca artyleria. Nie mogły ulec zniszczeniu działa niemieckie S-P, na cięgnach, przeczekujące nawalę w schronach na przeciwskłonach, które po nawale wyjechały do akcji. Nie mogły ulec zniszczeniu ciężkie 172 działa morskie niemieckie, strzelające na 30 kilometrów, będące poza zasięgiem nawet ciężkiej artylerii alianckiej.

Moździerze ciężkie niemieckie miały większy kaliber i były donośniejsze. Ich „nebelwerfery” wywierały duży efekt psychiczny.

Piechota niemiecka przeczekala nawalę w schronach nie-bojowych na przeciwstokach mając w bojowych schronach tylko obserwatorów. Owe bojowe schrony, pobudowane z głazów również nie obawiały się artylerii alianckiej (tzn. i polskiej), która nie rozporządzała pociskami z opóźniaczem; pocisk więc, uderzwszy w głąb bunkra, eksplodował natychmiast na jego powierzchni, nie przynosząc szkody.

W czasie akcji również piechota niemiecka nie mogła mieć strat od naszej artylerii ani w krótkim dobieganiu do stanowisk bojowych (zwłaszcza, że niemal nie strzelaliśmy pociskami rozpryskowymi, ani zwłaszcza potem, kiedy celowo wpuściliśmy naszych żołnierzy między bunkry, które w ten sposób zaasekurowały się od naszego ognia).

Samoloty też z powodu bliskich dystansów jednych od drugich — nie można było użyć.

**) Przypisek po bitwie: I wówczas bataliony na Widmie otrzymują rozkaz skonsolidowania się dla natarcia, wyznaczonego na godzinę 15-tą.

Sprawy polskie w książkach angielskich

O „krzywdzie” Niemiec w Wersalu
Sir Victor Wellesley, zastępca brytyjskiego podsekretarza stanu do spraw zagranicznych w latach 1925-1936, ogłosił książkę „Dyplomacja w okowach” (*), która wymownie świadczy, że mit o „dobrych Niemcach” dziś — w szóstym roku najpotworniejszej z wojen, przez Niemcy wywołanych — nie wygasł jeszcze w wyobraźni pewnych Anglików. Ten nieuleczalny germanofilizm autora ujawnia się zarówno w kategoriach duchowych, gdy mówi on o pięknie muzyki Bacha i Beethovena, o poezji Goethego i Schillera, o sztuce Holbeina i Duerera, jak w kategoriach politycznych, gdy rozważa postanowienia traktatu wersalskiego.

Wellesley podnosi, że wprawdzie powrót Alzacji i Lotaryngii do Francji był nieunikniony („foregone conclusion”), ale nie omissza zaraz dodać, że oznaczało to wprowadzenie granicy przez terytorium, które od r. 1871 stało się „największym okręgiem przemysłowym Niemiec”. „Skrupuły (misgivings)” Wellesleya występują w całej pełni kiedy zaczyna rozstrząsać powersalskie wschodnie granice Rzeszy.

Jeśli idzie o „korytarz”, trudno powiedzieć, czyje roszczenia („claims”) są słuszniejsze. Od setek lat był on korytarzem niezgody pomiędzy Słowianami a Teutonami. Chłopi są Słowianami, właściciele ziemscy — Teutonami. Polacy posiadali tę dzielnicę przez lat trzydzieści, Niemcy — przez ostatnich lat sto pięćdziesiąt. Z punktu widzenia historycznego roszczenia polskie były oparte na mocniejszym fundamencie, ale argumenty historyczne — dodaje zaraz Wellesley — często są zawodne. Na podstawie argumentów historycznych Anglii mogliby np. zażądać Calais. W tego rodzaju wypadkach, kryterium rozstrzygające stanowić powinna nie historia, ale współczesne warunki polityczne i gospodarcze. Otóż należy stwierdzić, że wprawdzie korytarz etnograficznie był w sumie bardziej polski niż niemiecki, gospodarczo stanowił integralną część systemu niemieckiego i prócz tego wiązał Prusy Zachodnie ze Wschodnimi. Ale — dodaje z przekąsem Wellesley — twórcy pokoju („peacemakers”) musieli dotrzymać przyrzeczeń Polse, bez względu na to, czy przyznawali się one do utrwalenia pokoju („whether these (the promises) were conducive to peace or not”).

Choć Prusy Wschodnie oddzielone były od Niemiec także w XVIII w., ale w w. XX „stworzyło to sytuację geograficzną, która napawała goryczą i była nie do zniesienia dla każdego patriotycznego Niemca, podobnie jak obecny korytarz poprzez Anglię od Liverpoolu do Hull musiałby wywołać oburzenie każdego Brytyjczyka”. W interesie pokoju należało znaleźć inne wyjście i zapewnić Polse dostęp do morza drogą tranzytową, pod gwarancją Ligi Narodów.

Nieoceniony Wellesley podnosi dalej, że podział Śląska uznał Niemcy za jedną z najcięższych z wyrządzonych im krzywd, i pisze: „Terytoria te nigdy nie należały do Polski. Od niepamiętnych czasów były zamieszkiwane przez Niemców, a przedwojenne granice sięgały r. 1136. Z wyjątkiem granicy francusko-hiszpańskiej były to najstarsze granice w Europie”. „Przedsiębiorczość, kapitalizm i umiejętność niemiecka” uczyniły ze Śląska drugi najważniejszy okręg przemysłowy Rzeszy. Tu Wellesley nie miał rozdziera szaty, cytując odpowiedź sprzedawcy udzieloną Niemcom, że oddanie Śląska Polse znajduje się w całkowitej zgodzie z punktami Wilsona, ponieważ ludność tamtejsza jest w przeważającej części polska. Intervencja Lloyd George’a spowodowała plebiscyt. Wellesley uważa, że przeprowadzono go nieuczciwie (używa wyrażenia „germanyder”) od nazwiska słynnego gubernatora stanu Massachusetts, Gerry Ellbridge’a, który w r. 1812, przez ujemny podział stanu na okręgi wyborcze, zapewnił zwycięstwo swojej partii, mimo to Niemcy zdobyli 60 % głosów, „fakt, który trudno pogodzić z twierdzeniem sprzymierzonej”. Nowe granice — boje Wellesley — zniszczyły jedność gospodarczą Śląska i

wprowadziły zamieszanie do życia jego mieszkańców.

W sprawie Poznańskiego Wellesley łaskawie nie zgłasza sprzeciwu, ponieważ same Niemcy gotowe były zrzesić się tej dzielnicy o ludności bezsprzecznie polskiej.

„Obrotowa” Karta Atlantycka

Autor książki p.n. „Karty Atlantycki” (*), W. Arnold-Forster, podejmuje beznadziejne zadanie pogodzenia pięknego manifestu ideowego, jakim była Karta Atlantycka, z brutalną polityką przemocy, jaką uprawiały wielkie mocarstwa. Mamy tu — gdy mowa o Rosji — ciągle powoływane nie się na ten, czy inny artykuł Karty a jednocześnie usprawiedliwianie względami praktycznymi tego czy innego zaboru. Tak np. p. Arnold-Forster z naciskiem podnosi, że Wielka Brytania ma obowiązki wobec państw bałtyckich, że kilkakrotnie stwierdziła, iż nie uznaje żadnych zmian granicznych, dokonanych po r. 1939, że zarówno Karta Atlantycka jak sojusz brytyjsko-owicki zastrzegają się przeciwko nabytkom terytorialnym itd., ale zaraz dodaje, że względy strategiczne nakazują Stalinowi zabezpieczenie tego tak żywotnego dla Rosji szlaku, że pobliże Leningradu musi znajdować się w pewnych rękach, że więcenie do Zwizku Sowieckiego przyczyni się do postępu w państwach bałtyckich itd. Mówiąc o roszczeniach rosyjskich do wschodniej Polski, p. Arnold-Forster całkowicie zapomina o Kartie Atlantyckiej, gdzie się na fakty dokonane, natomiast gdy chodzi o możliwość kompensat dla Polski na zachodzie, Karta Atlantycka znowu występuje w całej okazałości. Książka wyszła jeszcze przed oświadczeniem Churchilla z dn. 15 grudnia 1944 r. w sprawie Prus Wschodnich, ale już ogólnikowe oświadczenie premiera brytyjskiego z dn. 22 lutego ub. r. spowodowało niepokój autora. Podkreśla on, że z tekstu Karty Atlantyckiej nie wynika, iż nie stosuje się ona do narodów nieprzyjacielskich. Jeśli tak, także w stosunku do Niemiec obowiązują artykuły o „swobodnie wypowiedzianej woli ludności”. A przecież — rozumie autor — terytoria, które ma otrzymać Polska w drodze kompensaty, są — poza wszelką dyskusją — niemieckie. Odróżnienie ich

od Rzeszy byłoby nie tylko sprzeczne z Kartą Atlantycką, ale również niebezpieczne dla samej Polski, nadto stanowiłoby zarzewie nowej wojny. Wprawdzie krzywdy, doznane przez Polaków od Niemców, są bezmierne, ale nie uczyniły to ich sprawniejszymi w rządzeniu ludnością niemiecką. Wprawdzie Polacy zostali bezlitośnie wysiedleni przez Niemców z Polski zachodniej, przy czym miłośnicy skazano na zagładę, wprawdzie znaczna ilość Polaków została wysiedlona przez Rosjan z Polski wschodniej, ale nie usprawiedliwia to wyrzucania Niemców z Prus Wschodnich. Słowem, na zachód od linii Curzona nie wolno gwałcić prawa narodów.

W komedii Antoniego Słonimskiego pt. „Różdżka” była mowa o Polse jako o przedmurzu „obrotowym”: raz od wschodu, drugi raz od zachodu. Zdać się, że Karta Atlantycka ma odgrywać podobną rolę.

O Polakach na froncie i w eskorcie

Znakomity korespondent wojenny „Daily Expressu”, Alan Moorehead, opowiada w swojej „Trylogii afrykańskiej” (*) obojętnej trzy poprzednio wydane tomy wrażeń z Bliskiego Wschodu i z Afryki Północnej, o dwóch spotkaniach z Polakami.

Moorehead widział Polaków na linii Gazi w grudniu 1941 r. Szczęśliwi z wydoświadczenia się z Tobruku, atakowali z rozmarzeniem czerwonooskórych, a ich szef sztabu, w chwili rozwijania się tyralieri pod ogniem nieprzyjacielskim, powiedział ciekawym na serio: „Jest to fajna odmiana (nie) changei dla żołnierzy. Naprawdę fajna odmiana”. „Słdzi do bitwy jakby byli Eoszarzami na podkładzie piętnastowiecznego galicjan”. Autor obserwował przez lornetkę pewien oddział, który gęsto ostrzeliwują artylerią nieprzyjacielską. Przez pewien czas był on spowity w tak gęsty dym, że wydawało się, iż przestał po prostu istnieć. Ale kiedy dym się rozszedł, można było zobaczyć, że Polacy idą naprzód. Ostatnie kilkanaście jardów, dzielących ich od pozycji niemiecko-włoskich, pokryli z bagnetem w ręku.

*) Alan Moorehead. African Trilogy comprising Mediterranean Front, A Year of Battle, The End in Africa. A personal account of the three years struggle against the Axis in the Middle East and North Africa, 1940-3. With a Foreword by Field-Marshal Viscount Wavell, G.C.B., C.M.G., M.C. Londyn, Hamish Hamilton, 1944; str. 592.

Potem na jesień 1942 r. Moorehead obserwował żołnierzy polskich z Rosji, którzy eskortowali jeńców niemieckich na statku „Zola” z Durbanu do Kanady. „Co nowo Polacy ustawiali się rzędem na pokładzie i odwróceni twarami ku zado” dowi śpiewali swój stary hymn narodowy. Była w tym skarga i lament, który mógł wzruszyć każde serce człowieka na ziemi. Ale tutaj, na bezbrzeżach oceanu (wilderness), hymn ten, śpiewany jedynie pod akompaniament fal, rozbijających się o okręt, przez tych bezdomnych ludzi — niektórzy byli chłopcami zaledwie — miał w sobie nostalgii i patos, który wywoływał zakłopotanie i przerażenie. Każdy z tych ludzi stracił przed laty rodzinę w Polse, teraz ubrani w obce mundury znaleźli się na obcym okręcie, od domów rodzinnych dzielili ich nie tylko Niemcy, dzielili nadto tysiące mil mórz i lądów, a sprawa polska wyglądała beznadziejnie niż kiedykolwiek.”

Polacy tworzyli na pokładzie oddzielną grupę; nie mówili po angielsku, więc kontakt z nimi był trudny. Kiedy autor po raz pierwszy usłyszał hymn polski, zrozumiał, jaka niezmierzona była tych ludzi. Lączyła ich poza tym „religijna chęć zabicia Niemców. Widziałem Polaków zabijających Niemców; robił to z tym samym przebiegiem namyślenia: spojrzenie z jakim chirurg wycina wrzód. Działło to coś co jest poza obrębem nienawiści fizycznej, coś co sprawia, że Niemcy w Polsce zachowują się brutalnie niż gdzie indziej. W końcu jest to, byt może, prymitywny instynkt samozachowawczy.”

Polacy wznowili pełnić swoje obowiązki. Kiedy byli na służbie, nie towarzyszyli im na chwilę. Stosunek ich do jeńców niemieckich był poprawny ale twardy; wszelkie próby rozluźnienia dyscypliny lekceważono z całą energią.

Kiedy „Zola” przybył do Halifaxu, zażądał matki isydeny. Na podstawie konwencji haskiej, oficer będący w niewoli nie musi sam nosić swego bagażu, a tak się złożyło, że szeregowiec niemiecki opuścił okręt przed oficerami niemieckimi. „Z brakiem taktu, przechodzącym wszelkie wyobrażenia — pisze Moorehead — pewien oficer brytyjski kazał Polakom przenieść bagaż. Równie dobrze mógł się zwrócić do rozbitków z konwoju. Polacy wręcz odmówili.”

Incydent szybko zażegnano i bagaż oficerów niemieckich przeniesli żołnierze brytyjscy.

Scruator

Tygodnik królewskiego wojska jugosłowiańskiego

Królewskie lotnicze siły jugosłowiańskie na terenie Włoch wydają pismo p.t. „Nasz List” (Nasze Pismo). Jest to tygodnik, którego dwa pierwsze tegoroczne numery utrzymaliśmy niedawno.

W pierwszym tegorocznym numerze artykuł wstępny jest poświęcony prawdom Bożego Narodzenia. „Ogarnia ludzkość żądza zabijania i niszczenia. Zabijają i zabijają ludzi oraz dzieci niewinne, niszczą i palą... Co pokolenia budowały kosztownymi ofiar i pozostawiały nam w spadku, to bez zmużenia oka dziś się niszczy. Lecz nie tylko to. Zaślepili ludzkie — obywateli 20 wieku — są dumni z własnego dzieła zabijania, a nawet szczytów się tym, że ich wrogiem jest nie tylko człowiek obcy, który podbija ich kraj, ale i ich własny brat. Dochodzi już do tego, że brat bratu oczy wykiwają, a syn rękę podnosi na rodzinnego ojca. A już do szczytu szaleństwa, na naszą zgrubę i hańbę, doszedł nasz naród, jak gdyby mało dlań było Kosowa i Bregalnicy. Albani, Kajmakczalanu i potwórność Kragujevacza (miejsce bestialstwa niemieckiego).”

Jakże rozumiemy jugosłowiańskiego żołnierza, który w końcowym ustępie artykułu pisze: „Daleko od swych zbrodniarzy i rozbójczych domostw, ostygiłych ciał naszych najbliższych, rozstani po całym świecie szepczący: „Bóg się rodzi!” i nie tracący nadziei.”.

W tym samym numerze w artykule „Wojsko i demokracja” autor rzuca hasło: „Iżreba, byśmy byli tylko wojskiem; które będzie wiernie tradycję naszych sił zbrojnych. Z narodu cna wyrosła i na zaw-

szę pozostanie narodową. Pierwszym naszym wielkim zadaniem jest siłą zbrojną bronić całości państwowego terytorium od wroga zewnętrznego a z drugiej strony strzec przed użyciem sił zbrojnych do obciążenia narodowej praw, które tworzą istotę prawdziwej demokratycznej państwa.”

Oczywiście te społeczne i zdawałoby się ogólnikowe słowa nieprecyzywane dokładne się odpowiadają na wydarzenia, które dzieją się w samej Jug. łwi.

W numerze drugim na naczelnym miejscu znajdujemy pełny tekst znanego komunikatu wydanego przez kancelarię króla Petra II w Londynie w sprawie umowy Tito-Subasiz.

W tymże numerze spotykamy artykuł p.t. „Papież o demokracji”, z którego widzimy, jak szerokim echem odbił się głos Ojca Świętego wśród wszystkich, którym wskutek skądinąd prawdziwego obrazu demokracji grozi popadnięcie w ręce najeźdźcy najbardziej bezwzględnej tyranii zachowującej i nadużywającej demokratycznej frazeologii.

Wiele intencja poświęca tygodnik sprawom polskim. Głose prasy angielskiej tygodnik jugosłowiański zaopatruje następującym komentarzem:

„Polska i Jugosławia były zawsze związane braterstwem krwi, teraz jeszcze bardziej spaja je braterstwo cierpienia ich narodów, cierpienia bezprzykładnych zarówno w teraźniejszości, jak i w przeszłości. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że my Jugosłowianie z wielkim zainteresowaniem śledzimy rozwój wypadków w naszej brat-

niej Polse, z nadzieją, że nastąpi pomyślnie rozwiązanie spraw Polski, co mogłoby mieć niewątpliwie dodatni wpływ na naszą jugosłowiańską kłopoty. Nieśmy, zdaje się, że do tego jeszcze daleko.”

I my jesteśmy dalecy od krótkowzrocznego optymizmu, nie możemy jednak zgodzić się z następującym porównaniem tygodnika:

„Polska podobnie jak Jugosławia cierpi nie tylko od bestialskiej okrutności wroga, ale na ich największą szkodę i hańbę cierpi również z powodu wewnętrznych sporów i nieporozumień.”

Nie ma wewnątrz narodu polskiego „wewnętrznych sporów i nieporozumień”. Stwarza się ich złudzenie przez narzucanie narodowi z zewnątrz samozwańczych grup, nie mających nie wspólnego z Polską. Wierzymy natomiast, że oba nasze narody tak ciężko doświadczające przez obecną wojnę, podobnie jak wszystkie narody leżące pomiędzy Niemcami i Rosją Międzyrzeczą, wyciągną z tych doświadczeń naukę, o konieczności współpracy i wspólnej obrony zagrożonych dóbr cywilizacyjnych.

Jugosłowiański tygodnik, redagowany w dwu językach, serbsko - chorwackim i słoweńskim, podaje dla swych czytelników stałe lekcje języka angielskiego. Podaje jako motto jednego ze swych numerów charakterystyczny cytat: „Nigdy nie opuściliśmy tego, który jest z nami!” — Churchill.

Naszemu jugosłowiańskiemu wojskowemu kolegę po piórze życzymy „Szczęść Boże!”.

J. N.

*) Diplomacy in Fetters by Sir Victor Wellesley, K.C.M.G., C.B., Late Deputy Under-Secretary of State for Foreign Affairs. Londyn, Hutchinson, (1944); str. 224.

Tymczasem narodził się nowi
„dobrzy Niemcy“

DOKUMENTY

Londyński dwutygodnik „Central European Observer“ podaje, że deklaracje Churchilla w sprawie Prus Wschodnich emigranci niemieccy przyjęli (alą) protestów. W New Yorku powstał komitet ratowania Prus Wschodnich z udziałem — syna Stresemanna, syna Stinnesa eksredaktora „Vorwärts“, socjalisty Stampiera i eksburmistrza Altony socjalisty Brauera.

„Na wiecu w New Yorku Brauer oświadczył: „Jeżeli Niemcy mają podlegać międzynarodowej kontroli: to sam zawałam — lepiej walczyć do upadłego, niż oddać się w niewolę“. Jeszcze silniej agitują niemieccy emigranci w Londynie. Twierdzą, że zamierzają zamykać granice Niemiec prowadząc do domowych wojen. Uważają, że faszyzm jest międzynarodowym zjawiskiem i że byłoby groźne i nieuczciwe zwalczać go tylko w Niemczech. Prowadziłoby to do nowego niemieckiego nacjonalizmu i wojny. Jednostkowy atak na faszyzm byłby antygermanizmem podobnym do antysemityzmu. Zbrodnie Hitlera nie są zbrodniami Niemiec, zresztą popełnił je z międzynarodową pomocą. Niemiecki naród jest pierwszą ofiarą antygermanizmu i jeśli Niemcy winne być traktowane jak kraj okupowany przez Hitlera kraj. Hasłem niemieckich emigrantów w Londynie jest sprawiedliwy pokój dla Niemiec.

Pismo polemizuje z tym stanowiskiem wskazując, że Niemcy, którzy dwa razy w czterech wiekach pchnęli świat w katastrofę, chcą teraz bezczelnie uniknąć kary. Trzeba zwyciężyć pruską panowanie w Niemczech a niemieckie w świecie. Niemcy chciały zabrać obecne terytoria, muszą się więc zgodzić z utratą własnych.

Nowe łamańce polityki czeskiej

„The Stars and Stripes“ z 23 stycznia b.r. podają:

„Londyn, 22 stycznia — Rząd czecho-słowacki w Londynie, który obecnie, dzięki postępowi armii czeskiej, może powrócić do swej ojczyzny w ciągu dwóch lub trzech tygodni, rozważa uznanie polskiego rządu tymczasowego w Lublinie zgodnie ze stanowiskiem Rosji, nawet przed najbliższym spotkaniem wielkiej trojki.

„Z kół czecho-słowackich oświadczone korespondentom United Press, że jeszcze udychy względnie dwa tygodnie temu rząd czecho-słowacki nie zamierzał przedsięwziąć żadnych kroków oświadczenia Polski przed spotkaniem wielkiej trojki, lecz obecnie kół czecho-słowackie wskazują, że sytuacja zmienia się gwałtownie, jako że tymczasowy rząd lubelski jest rzeczywistością w Warszawie i sprawuje władzę.

„Rzecznik czeski oświadczył, że kwestia Ukrainy Zakarpackiej i jej żądania przyłączenia się do Związku Sowieckiego będzie przedmiotem obrad po powrocie rządu czecho-słowackiego do Czecho-Słowacji.

„Oficjalny czeski przedstawiciel stwierdził, że jego władze nie otrzymały żadnego oficjalnego potwierdzenia rzekomej audycji radiowej z Kijowa o wysunięciu żądań Zakarpackiej Ukrainy, chociaż, jak oświadczył mówca, nasłuch radiowy z tego rejonu jest „słaby“ i być może opuszczono kłosa z audycji.

„Tym niemniej sprawa ta nie będzie stanowiła kłopotu między obu narodami.

Nowe książki

Już się ukazały i są w sprzedaży dalsze wydawnictwa „Biblioteki Orła Białego“.

Quo Vadis — H. Sienkiewicz — t. I i II — cena 180 lirów, za dwa tomy.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piastczyńskiego.

Artykuły zebrane — Adolf Bocheński — Cena 50 lirów.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 lirów.

Wracające żagle — Janusz Wędo — poezje — cena 40 lirów.

Przewodnik serdeczny — Bolesław Kobrzyński — poezje — cena 40 lirów.

Prosta jak sosna wyrosnąć — Jan Olechowski — poezje — cena 40 lirów.

„Uważamy, że nie jest to kwestia dla państwa demokratycznego. Jeżeli Rusini, którzy są bliscy kulturalnie, językowo i etnicznie sowieckiej Ukrainie, zgadzają się na oddzielenie od Czecho-Słowacji, to nie będzie to przedstawiało żadnych trudności. Będzie można osiągnąć jakieś pokojowe porozumienie“.

„Na pytanie, jakiego rodzaju może być to porozumienie, jeżeli Rusini zaakceptują Ruś Zakarpacką, rzecznik oświadczył, że „Musimy poczekać, by zobaczyć“.

„Oświadczył on również, że może nastąpić pewien rodzaj terytorialnych wywrotów, lecz „Czecho-Słowacja nie pragnie ani pójść z ziem niemieckich“.

„Odnośnie powrotu rządu czecho-słowackiego mówca oświadczył, że jedynym miejscem, gdzie mogłyby osiąść rząd czeski jak dotychczas są Kosycy...“

„Przed przenosinami rząd czecho-słowacki zrezygnuje en bloc, z wyjątkiem prezydenta Edwarda Beneša, którego osoba, jak uważają, będzie potrzebna jako czynnik jednoczący.

„Odnośnie ostatnich doniesień o tym, że Moskwa pragnie szybkiego powrotu rządu czecho-słowackiego, by móc wywierać na większy wpływ, rzecznik oświadczył: „To jest zupełnie możliwe, lecz nie powinno się zapominać, że nikt bardziej nie pragnie powrotu niż sam rząd czecho-słowacki, niezależnie od tego, jakie są życzenia sowieckie“.

Debaty w Izbie Gmin

Dopiero obecnie otrzymaliśmy numer 11-406 tomu dziennika angielskiej Izby Gmin (Hansard). Na jego podstawie będziemy mogli podać naszym czytelnikom obszernie wyjątki z wysocy interesującej dyskusji w brytyjskim parlamencie, która rozwinęła się po przemówieniu Churchilla w dniu 15.XI.1944. W numerze bieżącym podajemy część pierwszą.

Posel Raikes (konserwatywa — Essex): „Nie jest to zadanie przyjemne być zmuszonym do zajęcia zupełnie odmiennego stanowiska niż to, które zajął premier. Czuję się zobowiązany oświadczyć otwarcie, że jestem przekonany i dlatego właśnie przemawiam, że przysiężę pokój całego świata zależy przede wszystkim od porozumienia osiągniętego na drodze dobrowolnych negocjacji pomiędzy Polską i Rosją.

„Użyłem słów porozumienia osiągniętego na podstawie dobrowolnych negocjacji (freely negotiated agreement) i podkreślam je. Wyszukałem mowy mego czcigodnego przyjaciela premiera. Jakież obraz rysuje się przed nami w tej chwili? Widzimy Polskę, spustoszoną przez lata wojny, Polskę, której udzielił się gwarant — chociaż niesprecyzowanych — okładnie w sprawie granic — w roku 1939 Polskę, od której żąda się dziś, by oddała praktycznie połowę swego terytorium, terytorium, na którego przynależności do Polski zgodziła się sama Rosja w traktacie ryskim, najpierw w roku 1921 i po raz drugi w roku 1930.

„Nie mogę przestać się dziwić, dlaczego premier nie powiedział, co by było się stało w wielkich dniach 1940 roku, gdy Wielka Brytania stała samotnie bez planu na jej honor, jako jedyna nadzieja cywilizacji w całym świecie, gdyby wtedy któryś z czcigodnych członków parlamentu wstał i powiedział: „Oczywiście gwarant dla Polski nie oznacza nic więcej jak tylko tyle, że gdy Polska odzyska wolność, otrzyma co najmniej połowę poprzednio posiadanego terytorium“. Wyobrażam sobie, co by było wówczas powiedział nasz naród, gdy polscy lotnicy, nieomal jedyni spośród wszystkich narodów świata, umieliby ramię przy ramieniu z naszymi żołnierzami w bitwie o Anglię, gdy polskie wojska, jedynie z wszystkich wojsk świata w tym czasie walczyły obok naszych wojsk na każdym froncie.

„Posel Woodburn (Clackmannan and Stirling, Eastern): „Zgadzał się że byłoby rzeczą pożyteczną osiągnąć porozumienie, lecz o ile strony nie chcą ustąpić, niczego, nie może być porozumienia. Jeżeli obie strony chcą osiągnąć porozumienie, każda z nich musi w czymś ustąpić (okrzyk posłów: „każda“) — lecz względni postawie muszą pójść

dalej i oświadczyć, że w roku 1939 udzieliliśmy Polsce gwarancji i że żaden z czcigodnych członków tej Izby nie wypowiedział wtedy wątpliwości, co do możliwości poparcia siłą naszej gwarancji“.

Posel Raikes: „Przypominam fakt, że było rzeczą oczywistą w 1939 roku, iż Polska, chociaż otrzymała gwarancję, zostanie pokonana, lecz zapytuję czcigodnych posłów i każdego innego człowieka, by powiedzieli, czy nie było zapatrywaniem praktycznie każdego obywatela naszego kraju, że Polska która wyzwała pojęcie agresora, choć pokonana w pierwszej bitwie, będzie odbudowana do swej poprzedniej wielkości po zwycięstwie sprzymierzonej.“

„Jaka była pozycja Moskwy?“

„Premier zajmuje się bardzo fragmentarycznie rozmowami moskiewskimi, proponując przeto, by wejść w nie trochę głębiej, zastanowić się nad trochę więcej szczegółami, ponieważ jest rzeczą słuszną i dobrą wiedzieć, w jaki sposób myślał ci romantyczni Polacy, których oskarża się, że żądają rzeczy niemożliwych. P. Mikołajczyk, dla którego mam podziw najwyższy, wyjechał do Moskwy wśród wielkich trudności. Tłem jego podróży była wschodnia Polska, już okupowana przez wojska rosyjskie, tłem jego podróży było traktowanie wschodniej Polski, jako terytorium rosyjskiego, bez jakiegokolwiek porozumienia wzajemnego czy jakiegokolwiek innego.

„Oto było to podróży premiera Mikołajczyka do Moskwy. Jakież były warunki — pan minister spraw zagranicznych poprawi mnie jeżeli podam jakieś mylne naświetlenie faktów, co byłoby ostatnim moim pragnieniem, ostatnią intencją. Po pierwsze, jesteśmy przekonani, że rządowi polskiemu powiedziano kategorię, że musi on odstąpić wszystkie terytoria na wschód od linii Curzona i to natychmiast — natychmiast. Nie było żadnego zagadnienia co do linii demarkacyjnej do chwili ustania działań wojennych, natomiast terytoria te miały być oddane natychmiast. Terytoria te obejmują 33% ludności Polski i 47% przedwojennego terytorium Polski. To byłoby dość kęs. Po drugie rząd polski w Londynie miał się połączyć z komitetem lubelskim. Sądzę, że powinniśmy rozważyć możliwość jednego wykrętu. Zarówno rząd brytyjski, jak i rząd rosyjski, jak i rząd polski w Londynie uważają Lublin jedynie za symulację. Wiem, że p. Mikołajczykowi powiedziano w Moskwie, że Lublin musi mieć w tym nowym rządzie 75% miejsc, a reszta partii 25%. Wskazywano, sądzę, że jeżeliby właściwie porozumienie zostało osiągnięte, można by oprzeć się na stosunku takim, jak 50 do 50, a więc na starym dobrym brytyjskim kompromisie. Wyobrażam sobie, co powiedziałby nasz premier i jego rząd, gdyby zaproponowano mu, że jakieś obecne mocarstwo powinno mieć 50% miejsc w jego rządzie“.

Posel Messer (Tottenham South): „Co za absurdałe porównanie“.

Posel Raikes: „Sądzę po reprezentacji partii komunistycznej w polskim sejmie w latach pomiędzy rokiem 1920 i 1929 porównanie to jest odpowiednie, nie mam zamiaru się dać zwieść przez „wędzonego śledzia“ (w języku angielskim brzmi to red herrin, i chociaż oznacza w potocznej mowie wędzonego śledzia, przez przymiotnik (red) może oznaczać i czerwonego śledzia).

Posel Messer: „To czcigodny pan posel wymachuje wędzonym śledziem“.

Posel Raikes: „Nie ma w tym śledzia niczego prawdziwie czerwonego poza lubelskim komitetem. Odnośnie dwu ofert, o których premier mówił jako o kompensacie dla Polski, podkreślam, że oferta oddania Polsce Prus Wschodnich oświadcza oddanie Prus bez Królewca, bez Pilawy, a forteca Królewca panuje nad zatoką gdyńską i kontroluje również port gdański. Odnośnie oferty oddania Polsce krajów niemieckich do Odry jest dość łatwo zauważyć na mapie, co oznacza przesiedlenie milionów ludności. Czy Wysoka Izba docenia, co to oznacza — wyrwanie 4 milionów Polaków z obszarów na wschód od linii Curzona z siedzib, w których żyli od wieków, pozostawienie 4 milionów

Ukraińców jako obywateli rosyjskich nie bacząc, czy pragną oni tego, czy nie pragną i 5 milionów Niemców wyrzuconych z ich domostw i przeniesionych do zachodnich Niemiec. Cóż to za masa ludzkiego nieszczęścia! Nie wiem, czy podstawa ułożenia stosunków w nowym świecie po wojnie poprawi się przez przetrwanie 5 milionów Niemców z jednego brzegu Odry na drugi, ani nie jest to rozwiązanie zgodne z Kartą Atlantyką. W okresie poprzedzającym Kartę Atlantyką uważano, by takie rozwiązanie za zmore, a tę właśnie zmore przedstawił nam dziś ostatnie premier.

„Sądzę, że błąd popełniany we wszystkich rokowaniach z Sowietami polega na tym, że przyjmujemy, iż Sowiety pozostają się i znają się, jeżeli będziemy do nich mówić twardym językiem. Nie byłoby takiej kwestii której nie można ułożyć z rządem polskim, gdyby marszałek Stalin zrobił chociażby jeden gest prawdziwej przyjaźni. Dla Polski jest rzeczą bardziej ważną być w przyjaźni z Rosją, niż dla Rosji mieć przyjaźnią Polskę, lecz sądzę, że powinniśmy żądać, by małe państwa nie musiały oddawać wszystkiego, a wielkie, by nie zabierały wszystkiego. Gdyby nasz rząd nawet w chwili obecnej, a jest to rząd, który słucha jednego z niezliczonych pozostałych wojsk jeszcze na świecie parlamentów, mówił odwrotnie i z siłą w imieniu brytyjskiego parlamentu i gdyby mówił do Moskwy na warunkach swobodnych rokowań oraz rzetelnego i mądrego postępowania, w których ustępstwa muszą być robione po obu stronach, a nie tylko przez jedną ze stron, moglibyśmy osiągnąć wiele. Na pewno odegralibyśmy bardziej zadowalającą rolę w stosunku do Polski, niż czynimy to w chwili obecnej.

„Jednej rzeczy głęboko żałuję. Wielu ludzi mogłoby sądzić, że p. Mikołajczyk jest najzdolniejszym premierem ministrów, którego posiadała Polska, lecz różnica pomiędzy stopniem pomocy, której zamierza udzielić nasz rząd obecnemu rządowi polskiemu, w porównaniu do poprzedniego była niefortunnym zwrotem ze strony angielskiego premiera. Jeżeli moglibyśmy się odwrócić plecami do obecnego polskiego rządu, a popierać jedynie p. Mikołajczyka oraz rząd, którego byłby on członkiem, pozwolilibyśmy premierowi ministrów stać się „king-makerem“ — producentem królów, podobnym do księcia Warwick w XV wieku. Sądzę, że na dalszą metę nie opłaci się rządowi naszego kraju być obrońcą pozostałych osobistości w gabinetach tworzonych przez zaprzysiężenie z nami państwa, które mają prawo wybierać sobie własnych ministrów według własnej woli.

„Przed nami stoi nadal nierozwiązany problemat rosyjsko-polski. Sądzę nadal, że może on być jeszcze rozwiązany, lecz efektywnie może być rozwiązany tylko wtedy, jeżeli Wielka Brytania zdecyduje się podnieść swój głos, jak czyniła to w przeszłości jako wielki obrońca międzynarodowej moralności i honorowej postępowania. Czy moglibyśmy przypomnieć ministrowi spraw zagranicznych słowa wypowiedziane przed stu laty przez ministra spraw zagranicznych, byłe może nawet większego niż on, lorda Palmerstona:

„Uważam, — mówił Palmerston — że właściwą polityką Anglii jest być szermierzem sprawiedliwości i prawa. Dopóki Anglia sama zachowuje prawo, dopóki nie pragnie popełnić żadnej nieprawości, dopóki jest po stronie prawa i sprawiedliwości, dopóty nie znajdzie się ona w samotności“.

„Ta zasada była podstawą naszej wielkości jako narodu, ta zasada dawała nam moralne przewagę w Europie, gdy staliśmy się słabi, gdy ministrowie byli zmuszeni w przeszłości stać bezsilnie, bez własnej polityki, w rękawiczkach niepewności i niedziedzycowania. Wtedy to polęga Wielkiej Brytanii znalazła na świecie i przybłąda. Spodziewam się, że minister spraw zagranicznych dziś i w czasach, które idą, wykaże choć trochę wigoru, zapału, rzetelności i ducha wielkiego Lorda Palmerstona i odegra swą rolę, występując z siłą i zdecydowaniem w stosunku do wielkich narodów Europy, czyniąc zaś sprawiedliwość w stosunku do słabszych i założy podstawy nowego świata, w którym zapanuje pokój, wolność i honor.

PRZEGŁĄD PRASY

Socjaliści angielscy o losach Armii Krajowej

Sprawa polska nie schodzi ze szpalt prasy europejskiej i amerykańskiej. W naszym „Przeglądzie Prasy” staraliśmy się podawać wszelkie wypowiedzi prasy światowej o naszych zagadnieniach, notując zarówno głosy nam przychylne jak i opinie z różnych powodów mniej życzliwe tak, aby czytelnik mógł sobie wyrobić sąd właściwy o sytuacji. Stwierdziliśmy przede wszystkim, że zadaniem polskie są niemal na pierwszym miejscu zainteresowań, a wielu publicystów uważa załatwienie zagadnienia polskiego za sprawdzian sposobu zorganizowania świata powojennego. Poza tym możemy rzetelnie stwierdzić, że prasa anglo-amerykańska, której nastawienie ze zrozumiałych powodów śledzimy z największą uwagą, ocenia ostatecznie sprawy polskie z nieco większą bezstronnością.

Londyński tygodnik radykalny, wielokrotnie nam niezyczliwy „Tribune” z 26 stycznia b. r. alarmuje opinię angielską o losach Armii Krajowej.

„Rząd tymczasowy, dawny „Komitet lubelski” wypowiedział otwartą wojnę pozostałym oddziałom Armii Krajowej. Polska Armia Podziemna powstała w czasie pierwszej obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. po opuszczeniu miasta przez rząd, zdecydowanie opierała się niemieckim najeźdźcom przez całe lata ucisku i martyrologii; bohaterstwo walczyła przez wiele długich tygodni w tragicznej drugiej bitwie warszawskiej przed pół rokiem. Armia Krajowa reprezentuje szeroką koalicję wszystkich sił patriotycznych w Polsce łącznie z robotnikami i chłopami. Istnieją również oddziały t. zw. „narodowych sił zbrojnych” zupełnie niezależnych od Armii Krajowej. Tymczasem lubelski rząd tymczasowy ogłasza jednym i drugim wspólnie jako wrogów ludu, a nawet jako zdrajców. Od czasu powstania Warszawy w sierpniu ub. roku Lublin zawsze atakował Armię Krajową oskarżając ją o „zbrodnicze” wywołanie powstania, które zakończyło się klęską. Ale jeżeli powstanie warszawskie miało być za to popełniono, to tak samo trzeba było pojąć komunistów paryskich (z r. 1871, dop. nasz), tak samo robotników Wiednia, którzy walczyli w lutym 1934 r. bez nadziei zwycięstwa, tak samo obrońców Madrytu. Obecnie Armia Krajowa jest oskarżona o coś jeszcze gorszego, aniżeli o przegrane bitwy. Dnia 18 stycznia br. radio lubelskie nadało odczyt rządowy tymczasowego do mieszkańców wyzwolonych terytoriów, która zawiera taki ustęp:

„Gdy cała Polska walczy z najeźdźcą, skrytykując z Armią Krajową i narodowych sił zbrojnych współpracując z Niemcami i mordując najlepszych synów ojczyzny. Armia Krajowa pomaga Niemcom w przeprowadzaniu mobilizacji i wywołaniu ludności polskiej”.

„To oskarżenie ustawicznie powtarzane w różnych wariantach jest równie nie do wiary, jak nie do wiary byłoby podobne oskarżenie przeciwko francuskim maquis. Za tymi oskarżeniami muszą nastąpić prześladowania, a może nawet i unicestwienie członków, a zwłaszcza przywódców Armii Krajowej, wśród których znajdują się nasi najdzielniejsi i najbardziej godni zaufania przyjaciele. Niesłusznie są dano, aby przypuszczać, że zapowiedzenie niebezpieczeństwa rzeczywiście im zagraża. Nie napróżno radio lubelskie nazywa ich „skrytykującymi, mordującymi, zdrajcami”, nie nadaremnie rząd tymczasowy, który tak wiele mówi o „własności, niepodległości i demokracji”, nastaje na „absolutne postępowanie wobec wszelkich jego dekrety i rozkazów” i grozi najostrejszymi represjami. Niebezpieczeństwo jest wielkie i realne. Gdyby nasi przyjaciele i towarzysze w Polsce są piętnowani jako zdrajcy i mordercy, jest naszym obowiązkiem podnieść głos ostrzeżenia i protestu”.

Przytoczyliśmy głos radykalnego tygodnika jako najbardziej charakterystyczny ze względu na mało krytyczne nastawienie

socjalistów angielskich wobec Rosji sowieckiej. Inne dzienniki i tygodniki angielskie jak np. „Time and Tide” z 27 stycznia b. r., „The Spectator” z 26 stycznia b. r. przemawiają jeszcze ostrzejszym tonem w obronę Armii Krajowej.

Wielka Trójka, czy Wielka Czwórka?

Równoległe ze sprawą polską zainteresowanie prasy światowej skupia się na roli politycznej Francji w najbliższej przyszłości. Publicyści zastanawiają się czy gen. de Gaulle weźmie udział w obradach wielkiej trójki jako równorzędny partner. Sprawom tym poświęca „Daily Telegraph” z 13. grudnia ub. r. długi artykuł.

„Powrót Francji do stanowiska równorzędności wśród wielkich mocarstw rozpoczął się z chwilą uznania francuskiego rządu tymczasowego przez Londyn i Waszyngton i zaproszenia Francji do zajęcia miejsca w Europejskiej Komisji Doradczej”.



Kolejka po jedzenie w obozie dla dzieci polskich w „Palatua” (Nowa Zelandia), który znajduje się pod nadzorem armii nowozelandzkiej

„Nie wystarczyło to jednak generałowi de Gaulle, którego siedmiomilowe buty zanoszą do Moskwy, aby tam zupełnie swój program. Uznane na zachodzie nastąpiło zarówno jako logiczny błąd wypadków, jak też było sukcesem talentu dyplomatycznego. Tylko jeszcze poparcie ze wschodu było potrzebne dla uzupełnienia obrazu”.

„De Gaulle oglądał w roku 1940 klęskę Francji, z którą się pogodził Pétain, ale sm nigdy nie przestał wierzyć w końcowe zwycięstwo. Dzis Francja po zrzućciu kajdan niemieckich, oczyszcza się od zdrajców i małodusznych i otrzymuje pomocną dłoń nie tylko ze strony Anglii i Ameryki ale również od odródnionej Rosji, która najwięcej „przyniesi” się do drugiej klęski Niemiec”.

Jeżeli sytuacja de Gaulle’a w stosunkach międzynarodowych uległa wzmocnieniu czy równoległe jego pozycja w kraju jest również silniejsza?

„Rozmiary poparcia na jakie mógł liczyć de Gaulle ze strony ludności Francji były nieznane; nie było rzeczą wiadomą, czy naród francuski rzeczywiście chciał jego rządów czy też przymusowy ruch oporu — ludzie młodzi, a przez to nieznani, mieli zamiar odrzucić jego rządy?”.

„Czy „czystka”, którą de Gaulle sam rozpoczął w Algierze miała przetrwać się w orgie odpłaty usuwającej się z pod wszelkiej kontroli?”.

Wydawało się przez pewien czas, że ruch komunistyczny we Francji, podobnie jak i w innych wyzwolonych krajach, będzie trudny do opanowania, przez co w każdym razie pozycja generała ulegnie pewnemu osłabieniu. Tymczasem, jak wiemy z ostatniego oświadczenia sekretarza generalnego komunistycznej partii francuskiej Thoreza, komuniści francuscy postanowili poprzeć bez zastrzeżeń de Gaulle’a o nawet zrezygnować z zachowania własnych or-

ganizacji bojowych. Jest to zrozumiałe w świetle taktyki rosyjskiej zmierzającej do wzmocnienia pozycji Francji, aby móc ją wygrać przeciwko Anglosasom.

Obiektywny głos „Stars and Stripes”

Niejednokrotnie na łamach „Orzeła Białego” notowaliśmy z przykrością nieprzychylnie dla nas wypowiedzi „The Stars and Stripes”, dziennika V armii amerykańskiej we Włoszech. Tym przyjemniej jest nam podać do wiadomości czytelników obiektywną wzmiankę redakcyjną, jaka ukazała się w ostatnim niedzielnym przeglądzie wydawnictwa tego pisma (z dnia 28. bm.).

„Okolo 4.5 Polski zostało obecnie zajętych przez armię czerwoną podczas obecnej ofensywy. Wobec uwalniania kraju od niemieckiego najeźdźcy przyszłość Polski z każdym tygodniem staje się coraz bardziej zapalnym punktem spraw międzynarodowych. Zaden inny problem nie jest tak istotnym rozdźwiękiem pomiędzy Rosją z jednej strony a Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi z drugiej. Oto kilka powodów zasadniczych różnic nastawienia:

1) Choćby alianci porozumieli się, że

Doskonata zgodność poglądów

W nr. 2 wychodzącego w Neapolu organu Demokratycznej Partii Pracy „Il Lavoro d'Italia” ukazał się artykuł Alberico M. Solimene pod powyższym tytułem, w którym czytamy m. in.:

W Moskwie Churchill i Stalin, Mołotow i Eden osiągnęli doskonałą zgodność poglądów co do planu rozwiązania zagadnienia polskiego. A oto skutek: lubelski „Komitet Wyzwolenia”, wiedząc doskonale o konstytucyjnym rządzie polskim na emigracji, popieranym (ale jak?) w Londynie, ogłosił się samowolnie „rządem Wolnej Polski”. Nie biorąc pod uwagę błędów polityki międzynarodowej dawnej Anglii i nie przesądając, jaką będzie wolna Polska, pro-rosyjska czy pro-angielska, pro-rewolucyjna czy pro-legalna — choć nasze przesadne zamowienie do demokracji ze wszystkich jej błądów; i wadami kazałoby nam wierzyć, może mylnie, że wolna Polska jest dzisiaj reprezentowana w Londynie — chcemy stwierdzić, że różnica poglądów między Rosją i Anglią może doprowadzić do tego niebezpiecznego stadium tragedii: przeprowadzonej przez Churchilla w Izbie Gmin w sprawozdaniu z podróży do Moskwy. Chcemy więc stwierdzić, że jeśli Anglia nie zmieni kierunku swej polityki europejskiej, a Ameryka — naśladując Włochy z 1925 — nie zstąpi ze złotego awanturowa izolacjonizmu, legalność w Europie zostanie na nowo uśmiercona.

„Mielibyśmy już przyjemność pisać w naszym dzienniku, że jesteśmy zwolennikami demokracji, że jesteśmy gotowi walczyć o nią przez w każdym ataku jakiegokolwiek zaburzenia czy jakiegokolwiek partii politycznej. Biorąc zaś przykład z okresu przed odrodzeniem Włoch, jesteśmy gotowi bronić tych narodów, których wolność konstytucyjna są zagrożone, lub które zamierzają się tych wolności pozbawić. — Dzisiaj, gdy legalność i prawo zanikają na pewnym obszarze Europy, a rozkładają pomysłowo we Włoszech, gdzie stałe zmniejsza się zaciekłość i liczba nowych wyznawców dyktatury klas i jednostek, mamy zdecydowaną wolę zamianować w całej pełni: nasze antyrewolucyjne i antydyktatorskie idee. I dlatego oświadczamy bez przeinaczania faktów, że prawo i rząd nie powstają samowolnie, czy z obecnej nominacji, lecz tylko z wyraźnej woli narodu. I że wola narodu polskiego jest bezsprzecznie pro-demokratyczna, więc i walczy ona w szeregu wojska uzbiorzonego i zapożyczanego przez Anglię, na co wskazuje wyraźna postawa 20-tysięcznej Polskiej Korpusu we Włoszech. Jest to wola zdecydowanie antyrewolucyjna, antyrewolucyjna, a nie pro-rewolucyjna, antykomunistyczna. Będzie można naszymi wywodami przeciwić fakt, że także w Rosji istnieje „Korpus Wyzwolenia”, który ma większe prawo do wyrażenia swej woli, ponieważ bierze udział w uwalnianiu własnej Ojczyzny.

Leż jest jeszcze łatwiej odpowiedzieć na polskie „wojsko wyzwolenia” walczące w Rosji nie może decydować o losach Ojczyzny ani zmieniać rządu, nie spytawszy uprzednio jaka jest wola narodu. A tego nie będzie mogło uczynić, zanim nie nastąpi całkowite uwolnienie Polski.

„Wolność narodów i pojedynczego państwa nie broni się na jednym froncie w większym stopniu niż na drugim; z tej przyczyny Polacy walczyli w Rosji; nie mogą mieć większych praw. Przed wszystkim jednak powiemy, że Polska nie mogła chcieć samowładnego rządu o tendencjach filorosyjskich, a to z tego prostego względu, że państwo polskie czerpie się duchowo — a każdy polityk polski wie o tym — nie ze Wschodu, lecz z Zachodu, nie z dyktatury odzianej w oportunistyczny płaszcz demokracji, lecz z demokracji prawdziwej, która jest zawsze demokracją, nawet jeśli czasem myli się w swych krokach w polityce narodowej czy międzynarodowej. Jesteśmy przeciwni samowładnemu „rządowi lubelskiemu” ponieważ zrodził go (zina tego roku) ten zastój na froncie wschodnim, który pozwalając Niemcom na konferencję we Francji i Włoszech, spowodował tyle ofiar wśród demokracji zachodnich”.